Nr. 244. Lwów. — Wtorek dnia 23 października. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Kapistrana. Jutro: Rafała Archanioła.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 39·0 Zachód „ 4 „ 51·0

Długość dnia g. 10 m. 12·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z chwilą zamknięcia jesiennej sesji sejmów krajowych równocześnie na dwóch punktach Przedlitawji ozwały się głosy, stwierdzające, że walka narodowościowa w Czechach, toczona od lat wielu z zaciętością godną lepszej sprawy i ubezwładniająca wszelką dodatnią pracę organiczną, przeżyła się już i jeżeli nie pokój, to przynajmniej rozejm byłby dla stron walczących pożądany.

W tym duchu brzmiało przemówienie posła Suessa, który przy zamknięciu Sejmu niższo-austryjackiego dziękując marszałkowi za bezstronne kierowanie obradami, z przyciskiem podniósł konieczność zawieszenia walk, podkopujących potęgę monarchji, i odwołał się do austrjackiego patrjotyzmu walczących, aby sporów zaniechano i do porozumienia się dążono.

Toż samo prawie wypowiedział Edmund ks. Clary, ongi stronnik partji wiernokonstytucyjnej, magnat czeski. W liście pisanym do *Bohemii*, organu praskiego niemieckich Czechów lub właściwiej mówiąc czeskich Niemców, stojących pod wodzą Schmeykala, zarzuca on im bezwzględność i upór w obec narodowych żądań czeskich, gani przyjętą dziś politykę abstynencji i jeno w uformowaniu umiarkowanej partji środkowej, któraby chciała i umiała pogodzić żądania czeskie z postulatami niemieckimi, widzi możebność stworzenia nowej sytuacji, zdolnej zabezpieczyć zagrożone interesa czeskich Niemców i zadowolnić aspiracje Czechów. „Dla was, Niemców", powiada ks. Clary — zawarcie ugody z Czechami jest ważniejszem niż dla nich, a nieubłagane cyfry statystyczne mówią za tem. Dziś jeszcze czeska ludność w Czechach stoi do niemieckiej w stosunku jak 3 do 2. Lecz patrzcie jak mnoży się ona, jak zapełniają się nią nawet okręgi dotąd czysto niemieckie, jak przez ocknione poczucie narodowe potęguje się Czechów siła i znaczenie. Jeszcze lat sto, a albo Czesi połkną was doszczętnie, lub dobrowolnie będziecie musieli opuścić ten piękny kraj, który dotąd zamieszkujecie, bo gdzie walczy trzech przeciw dwóm, a wnet będzie walczyć pięciu przeciwko dwom, tam nie może być wątpliwym wynik walki. Więc jeżeli dziś nie zrobicie ustępstw aspiracjom czeskim, będziecie pokonani. Lecz równie Czechom winna być pożądaną zgoda, bo jeno przez ustępstwa poczynione ze strony Niemców, dojść oni mogą do szybszego zrealizowania swoich żądań i ułatwić dalszy rozwój swojej narodowości. Walka zadaje więc nieobliczone straty obu na jednej ziemi, obok siebie zamieszkałym narodowościom, i w obu budzi się dążność aby wzajemnemi ustępstwami położyć kres tej bratobójczej walce. Wy przeto, Niemcy, musicie zgodzić się na żądania czeskie, musicie przyzwolić na koronację cesarza na Hradczynie, a w zamian za to Czesi, widząc uszanowane prawa korony ś. Wacława, będą zmuszeni odstąpić od swoich artykułów fundamentalnych, które w obec § 19 zasadniczych ustaw państwa nie są wykonalne. Przyjmując zupełne równouprawnienie obu języków będzie koniecznem, aby język czeski w szkołach publicznych był równie obowiązkowym dla Niemców, jak niemiecki dla Czechów."

W dzisiejszem położeniu spraw nie wystarcza prowadzić polityki negacyjnej, uciekać z krajowego sejmu z miną rozgrymaszonego dzieciaka; nie dosyć upajać się dźwiękiem własnych mów, wypowiedzianych na konwentyklach partyjnych — lecz z rozumem prawdziwych mężów stanu obliczyć się z warunkami walki i zwycięstwa lub klęski, i dopóki czas, ratować zagrożone interesa czeskich Niemców. Dziś jeszcze czas na to, lecz mnożą się oznaki, że zwłoki już nie ma, a jedynie ukształtowanie się umiarkowanego stronnictwa środkowego, któreby idąc o lepsze w wzajemnych ustępstwach, potrafiło doprowadzić do zgody między Czechami i Niemcami, uratuje Niemców od nieochybnej zagłady.

Stanowczy ten objaw ze strony nieuprzedzonej, bo od stronnika do niedawnego jeszcze czasu partji niemieckiej, że najwyższy już czas skończyć z domowemi waśniami w Czechach, wnet wywołał odpowiedzi od obu obozów. *Narodni Listy*, organ szowinistów czeskich, z całą stanowczością ludzi zaślepionych namiętnością odrzucają pojednawcze wnioski ks. Clarego. Powiadają, że żaden Czech nie zrzeknie się ani jednego strzępka dawnych praw korony św. Wacława i nie zgodzi się na uznanie mowy niemieckiej, jako urzędowej, i że na te warunki porozumienia się, może się chyba zgodzić większość arystokracji czeskiej, ale przenigdy lud czeski. Pod tym względem jest on nader „krańcowym" (extrem).

W innym tonie, ale w tym samym tenorze, odpowiedziała *N. fr. Presse*, a wierna swoim tradycjom, że rozumu politycznego szukać można jeno w jej własnym obozie, traktuje list ks. Clary, jako sport wielkopańskí magnata, który „po polowaniu, rozmarzony ciepłą szklanką herbatki, przy wonnym dymie cygarka porywa się na rozwiązanie kwestji politycznych, na czem prawdziwi mężowie stanu wyszczerbiali sobie zęby." Z naturalnie zrozumiałą niechęcią organ wiernokonstytucyjnych nie może przychylić się do wniosków ks. Clarego, bo w owej koronacji na Hradczynie, przedstawionej przez wnioskodawcę jako tradycyjną formalność, podpatruje daleko idące ustępstwa dla aspiracyj czeskich i nie widzi tak wielkiego niebezpieczeństwa dla żywiołu niemieckiego w Czechach w tej walce narodowościowej. Odsuwa więc z lekceważeniem bona officia ks. Clarego, podejrzywa go o wspólnictwo z polityką rządową, lecz wylawszy swoję żółć w negacyjnej krytyce, nie umie od siebie podać sposobu rozwiązania kwestji i widocznie woli obecny stan wzajemnego rozjątrzania się, jak ugodę, któraby głównemu organowi narodowościowych wichrzeń w Austrji odjęła rację bytu.

Z obu więc krańcowych obozów otrzymał ks. Clary stanowczą rekuzę a jednak już sam fakt wart zanotowania, że w łonie stronnictwa wiernokonstytucyjnego mnożą się odstępstwa od dogmatu walki na noże między Czechami i Niemcami, powstaje poważna myśl skończenia jej kompromisem i wzajemnemi ustępstwami, i że ta myśl schodzi się równocześnie z poważną emanacją jednego z przewódzców obozu niemieckiego.

Rzymska *Fanfulla* doniosła, że cesarz Wilhelm już na wyjezdnem z Rzymu, na dworcu, rzekł do Crispiego: „Spodziewam się zobaczyć pana w Berlinie, później zaś w Rzymie, w tym naprawdę nietykalnym Rzymie."

Że tak doniosła *Fanfulla*, to jeszcze bynajmniej nie znaczy, że frazes ten wyszedł z ust cesarza Wilhelma. Prasa włoska zapewne nie żąda, abyśmy bezwzględnie wierzyli w prawdziwość jej doniesień, bo one bardzo często okazywały się zmyślonemi w tym lub owym, a zawsze przezroczystym zamiarze. Doniesienie *Fanfulli* wygląda bardzo nieprawdopodobnie z dwóch powodów: najprzód dlatego, że cesarz niemiecki nie miał politycznej racji do zrobienia Papieżowi przykrości, a następnie, że takim frazesem byłby daremnie oddał Włochom fant, który niemiecka polityka trzyma jako rękojmię włoskiej wierności sojuszowi. Słowa cesarskie inne w polityce mają znaczenie, niż słowa najpotężniejszych ministrów. Skoroby tak Wilhelm powiedział, natenczas nigdyby już nie mógł wystąpić po stronie papieskiej, a któż może zaręczyć, że interesa Niemiec nigdy go do tego nie zmuszą? Serdeczności i objawy gorącej przyjaźni idą swoją drogą, a polityka kroczy swoją i dwa te kierunki wtedy są dobre, gdy sobie wzajemnie nie szkodzą. Wielka byłaby dla Niemiec strata, gdyby Włosi czułościami swemi potrafili wydrzeć Wilhelmowi frazes podany przez *Fanfullę*.

Jak zaś bardzo cenią Niemcy polityczną wartość kwestji rzymskiej, dowodzi fakt następujący. Było to w r. 1874, a więc w kilka miesięcy po rozpoczęciu przez Bismarka wojny z Kościołem. Więził on wtedy biskupów, wypędzał klasztory, kościoły zamykał i o Apostolskiej Stolicy z trybuny odzywał się gorzej niż lekceważąco. Skorzystał z tego rząd włoski, wysłał króla Humberta do Wiednia i Berlina, aby następnie otrzymać rewizytę w Rzymie i w ten sposób olegalizować posiadanie tego miasta. Wojna Bismarka z katolickim Kościołem dawała włoskiemu rządowi nadzieję, że celu tego dopnie. Wnet tedy po wizycie króla Humberta w Berlinie rozpoczął Minghetti, ówczesny minister spraw zagranicznych, starania o to, aby Wilhelm I koniecznie w Rzymie oddał rewizytę. Rokowania między nim a niemieckim ambasadorem v. Keudell'em toczyły się w Taraspie. Włoski dyplomata otwarcie mówił dla czego mianowicie Włosi pragną rewizyty w Rzymie, nie zaś w innem mieście, a przedewszystkiem nie we Florencji, tej dawnej stolicy sabaudzkiej dynastji. Szło im o uświęcenie zaborów. Więc jeśli już rewizytą nie można będzie uświęcić zaboru Rzymu, to niechby nią był uświęcony przynajmniej zabór Medjolanu, albo zabór Werony. Von Keudell przyrzekł przedstawić tę rzecz Bismarkowi i wkrótce potem tak pisał do Minghetti'ego:

„Ks. Bismark wysoko ceni przyjaźne stosunki z Włochami. Rewizyta, jego zdaniem, będzie nietylko aktem grzeczności, ale koniecznością polityczną i cesarz Wilhelm pragnie jej szczerze, a jeśli tylko lekarze pozwolą, to się do Włoch wybierze. Ale po głębokiej rozwadze uznał kanclerz, że o rewizycie w Rzymie mowy być nie może. Cesarz musi się oglądać na uczucia czternastu miljonów swych katolickich poddanych. Być w Rzymie, a przejść mimo Watykanu i nie widzieć Papieża, byłoby to w osobie zwierzchnika katolickiego Kościoła obrazić wszystkich katolików. Widzianoby w tem prowokacją. Lecz żeby faktu, iż cesarz nie może rewizytować króla w Rzymie, rząd włoski nie zechciał wytłumaczyć sobie opacznie, mianowicie tak, że Niemcy nie uznają Rzymu za jedyną i prawdziwą stolicę Włoch, polecił mi kanclerz wyraźnie oświadczyć, że wyłącznie tylko wewnętrzna polityka niemiecka nie pozwala cesarzowi przybyć do Rzymu. Bismark spodziewa się, że we Włoszech należycie ocenią jego skrupuły. Co zaś do rewizytowania króla w Medjolanie, to projekt ten jest na tapecie i przyjdzie do skutku, jeśli tylko lekarze pozwolą."

Minghetti długo jeszcze potem starał się o ściągnięcie Wilhelma I do Rzymu; wreszcie kwestja tak stanęła: albo cesarz odda wizytę w Medjolanie, albo jej całkiem nie odda; wówczas Minghetti ustąpił i zjazd odbył się w Medjolanie.

Owóż jeśli tak dyktował Bismark Keudellowi w r. 1874, kiedy prowadził wojnę z Kościołem i kiedy sojuszu z Włochami nie było, a więc kiedy nie potrzebował żadnego fantu ich wierności, to jużciż dziś nie mógł postąpić wbrew odmiennie, bo ani liczba katolików w Niemczech się nie zmniejszyła, ani znaczenie Apostolskiej Stolicy nie upadło, bo owszem wzrosło ogromnie, ani wreszcie kwestja rzymska nie straciła swego politycznego znaczenia. Niemcy z pewnością tak nie kochają Włochów, aby im mieli darmo coś dawać; niezawodnie wolą mieć na nich biczyk. To zaś, że w liście Keudell'a Bismark uznaje Rzym za własność Włoch królewskich, nic nie znaczy, bo niemieckiego cesarstwa nie zobowiązuje do niczego. Ministrowi wolno zmieniać zdanie, a kanclerz niemiecki częściej niż kto inny z prawa tego korzysta. Zresztą ministrowie się zmieniają, a z ich ustąpieniem tracą wartość ich zobowiązania.

Tyle na odparcie bardzo sensacyjnej, a widocznie z gruntu fałszywej wiadomości *Fanfulli*.

Cesarz Wilhelm wczoraj wrócił do Poczdamu, a jutro (we wtorek) jedzie do Hamburga na uroczystość przyłączenia tej metropolji hanzeatyckiej do ogólno-niemieckiego cłowego obszaru. Jeśli Bismark nie będzie mógł przybyć do Hamburga, to cesarz po drodze odwiedzi go we Friedrichsruhe. Potem, na zaproszenie króla saskiego cesarz uda się do Lipska na uroczystość założenia węgielnego kamienia pod gmach sądu Rzeszy.

Wspomnieliśmy niedawno, że z powodu szkół włoskich w Tunetanji istnieje nieporozumienie między Włochami a beyem, popieranym w tej sprawie skrycie przez Francję. Na włoskie groźby odpowiedziały paryskie dzienniki, że Francja, broniąc Tunetanji przed Włochami, zmieni protektorat, który wykonywa nad tym afrykańskim krajem, na anneksję a w ten sposób raz na zawsze położy kres wszystkim sporom. Owóż w odpowiedź na to, pojawiło się w *Indépendance Belge* doniesienie z Rzymu, jakoby „wybitny, czynny dyplomata oświadczył, iż liga środkowo-europejska uwzględniła możliwość zmiany francuskiego protektoratu nad Tunetanją na anneksją i ewentualność tę postawiła jako *casus foederis* wyraźnie zapisany w protokółach potrójnego sojuszu". To znaczy, że cała liga pokojowa obowiązała się wystąpić zgodnie przeciw annektowaniu Tunetanji przez Francję.

Zapewne wiadomość ta ostudzi zaborcze zapędy p. Gobleta.

W Havrze, w nocy, zdarto z niemieckiego konsulatu herb niemiecki, potrzaskano go i rzucono w kupę gnoju, którą ułożono przed budynkiem konsularnym. Oczywiście w całych Niemczech zawrzało. Burmistrz Havru wyraził swe ubolewanie przed konsulem, to samo Goblet uczynił przed ambasadorem niemieckim i obaj przyrzekli wyszukać i ukarać winnych. Ale tem się nie zadowolniają Niemcy — o satysfakcję wołają.

W piątek Najj. Pan zamianował Kaźmierza hr. Badeniego Namiestnikiem Galicji.

Nominacja ta, przewidywana przez cały kraj, powitaną została z zadowolnieniem przez tych wszystkich, którzy pojmują, jak ważną jest rzeczą, żeby naczelna władza w kraju spoczywała w rękach męża silnej woli, energji i wytrwałej pracy.

A takim właśnie jest hr. Badeni, takim dał się poznać jako starosta naprzód w Żółkwi, potem w Rzeszowie, a wreszcie na trudnym posterunku Delegata Namiestnictwa w Krakowie. Na wszystkich tych stanowiskach odznaczał się przedewszystkiem wielką gorliwością i wytrwałością w pracy, umiejętnem zużytkowywaniem sił sobie podwładnych, taktem, energją w zarządzie, która chlubnie go odznaczała i bezstronnością w postępowaniu.

Nie upuszczamy wszakże tego z oka, że jest wielka różnica między dzielnym naczelnikiem powiatu a naczelnikiem całego kraju. Inny bowiem jest nietylko zakres działania, ale także inne są ich zadania; inny nietylko rozmiar, ale i rodzaj obowiązków. Dla pierwszego wystarczy być tęgim urzędnikiem, — drugi musi być koniecznie mężem stanu.

Lecz właśnie jesteśmy przekonani, że pod tym względem nowy Namiestnik stanie na wysokości odpowiadającej nadziejom całego kraju. Bo nietylko w rodzinnych tradycjach ma piękne wzory do naśladowania, nietylko służbowa jego przeszłość świadczy o jego wierności owym tradycjom, ale nadto, jako poseł, wiedzą głęboką, dojrzałością sądu, rozwagą w ocenianiu wypadków i zdolnościami politycznemi zajął był odrazu w Sejmie stanowisko wybitne, a w komisyjnych pracach ustawodawczych zdanie jego przeważyło nieraz szalę i nadało niejednej sprawie ten kierunek, który ostatecznie okazał się pożytecznym dla kraju. Owóż od stanowiska prawodawcy, który z wyżyn męża stanu układa dla społeczeństwa formy życia, do stanowiska naczelnika władzy, który z tych samych wyżyn rządzi tem samem społeczeństwem, jest tylko jeden krok — krok, który zrobić łatwo, gdy się posiada technikę administracyjną, silną wolę, energję i umiejętność w doborze ludzi i środków.

Im bardziej jednak hr. Badeni posiada wszystkie warunki do tego, aby, czyniąc zadość zaufaniu Monarchy, spełnił to czego się po nim kraj spodziewa, tem więcej od niego będzie kraj żądał, bo taka już jest natura ludzka, że wymagania swoje mierzy na zdolności tych, do których je stosuje. I to jest dobrze, bo jest szlachetną podnietą silnych charakterów a zdolnych umysłów; — jest dobrze, bo w kraju rozwijającym się dopiero stosunkowo od niedawna we właściwej mu atmosferze i w wewnętrznym spokoju, długo jeszcze będzie i dużo do pracy twórczej, mającej go spoić w silny i dobrze związany organizm polityczny. Ciągły postęp w tym kierunku jest warunkiem życia naszego, a obowiązkiem naczelnika naszej władzy krajowej.

Ponieważ jednak najdzielniejszy mąż, z największą energją, z żelazną wytrwałością, z genjalnemi zdolnościami, upadnie i nic nie zdziała, gdy w społeczeństwie poparcia nie znajdzie — a przykładów na to dostarczają sporo właśnie nasze dzieje — przeto sądzimy, że i kraj, oceniając całą wagę i doniosłość zadań, ciążących na nowym Namiestniku, zajmie względem niego stanowisko życzliwe, poprze go w jego usiłowaniach i ułatwi mu tę pracę, której ogrom mógłby niejednego przerazić, ale dla dzielnego umysłu i charakteru będzie właśnie bodźcem i zachętą.

Korespondencje.

Wiedeń 20 października.

(?) Wzniosły duch powiał na Schillerplatz, w ministerstwie sprawiedliwości. Hr. Schoenborn zaznaczył nie program swojej działalności w przemowie do urzędników, ale zasady, któremi się kierować będzie. Wskazał na stanowisko przedmiotowe i niezawisłe sądownictwa, powołując się na pierwsze naukowe powagi i zarazem zastrzegł się przeciw teoretyczności, przeciw doktrynerji określając potrzebę zgodności praw i sposobów wymiaru sprawiedliwości ze zmieniającemi się stosunkami nowożytnego społeczeństwa i ze szczególnemi właściwościami wewnętrznego ustroju państwa. Główny organ opozycji został widocznie pierwszem zaraz wystąpieniem nowego ministra tak skutecznie zdebankowany, że powtórzył przemowę, ale bez żadnego komentarza krytycznego. Inne dzienniki usiłują bądź co bądź znaleść w niej coś podejrzanego, owe właściwości państwa nie podobają im się. Rzecz jasna, opozycja centralistyczna chciałaby wszystko ponaciągać według jednego szablonu, jednej przeżytej formułki i to byłoby według niej wolność i cywilizacja i kultura. Dla takiego stronnictwa nie ma na szczęście widoków. Przeciwnie, tendencja pojednania toruje sobie drogę, a znalazła wyraz i w liście otwartym, który ogłosił świeżo ks. Clary, niemiecki arystokrata. Uznał on za stosowne wezwać Niemców czeskich, żeby przestali ograniczać się do negacji, lecz natomiast żeby przystąpili do porozumienia i żeby się pogodzili z Czechami. Oczywista, że skrajni po czeskiej i po niemieckiej stronie są niezadowolnieni z tej trzeźwej rady człowieka, który stojąc na boku, zimno i przedmiotowo rzecz i ludzi sądzi ze stanowiska nie partyjnego, ale państwowego. Głos ten nie mniej jest nadzwyczaj znamiennym i ilustruje dokonywującą się akcję w łonie najwyższych rodów, które emancypują się z ciasnych więzów stronnictw, a tem samem garną się coraz więcej pod sztandar przez hr. Taaffego wzniesiony.

Jak zabawne koziołki wywracają dzienniki wiedeńskie z powodu dokonanych zmian w rządzie, poznać można najlepiej z następujących ich wywodów.

Piszą np.: „Rząd staje się feudalno-klerykalnym. Takie znaczenie ma bowiem powołanie hr. Schoenborna do gabinetu. Dla tego to minister Ziemiałkowski musiał ustąpić, gdyż jest liberałem". Tymczasem przez 10 lat rządów hr. Taaffego pisały te same dzienniki, że p. Ziemiałkowski zaprzedał się reacji, ale o tem ktoby też pamiętał! Dalej piszą, że z tego samego powodu usunięto liberalnego p. Zaleskiego, gdyż chciano w duchu gabinetu zrobić namiestnikiem Galicji feudalno-klerykalnego hr. Badeniego.

Dobrze; ale czy koniec na tem? Czemuż swojego bezrozumnego rozumowania nie prowadzą owe dzienniki dalej? Czy dla tego, że musiałoby ono opiewać następnie: Gabinet feudalno-klerykalny usunął liberała p. Zaleskiego z posady Namiestnika na to, aby go powołać do tegoż gabinetu feudalno-klerykalnego? Oto są ostatnie „Gedenkenblüthen" opozycji.

Ministerjum hr. Pražaka dla Czech otrzyma taką samę organizację jak galicyjskie. Oba te ministerstwa mogą niezmierne krajom i państwu oddawać usługi, jeżeli będą czynnym i wszechstronnym pośrednikiem między krajem a państwem, i to nie w szablonowem, biurokratycznem znaczeniu, nie według miary i liczby „kawałków," aktów, ale przez ciągłe czucie i wymianę porozumień. Zależy to w znacznej mierze od samychże krajów, żeby ministerstwa te były tem, czem być mogą i powinny. Nie doraźnie, w tej lub owej sprawie, ale stale, we wszystkiem, co kraju dotyczy, powinny być te ministerstwa używane jako organa, które mogą przez to właśnie dorość do wielkiego wpływu, jeżeli posiadać będą takie samo zaufanie w kraju, jakie już posiadają u korony i u prezesa gabinetu.

Nie zwróciły dotąd uwagi dzienniki wiedeńskie, że całe ministerstwo finansów zostało odnowionem — nie w osobach, ale co się tyczy pałacu, niegdyś ks. Eugenjusza Sabaudzkiego, w którym rezyduje. Pałac ten jest znakomitą budową z końca XVII wieku w stylu *rococco* z niezmiernie bogatą ornamentacją *barokową*. — Tego roku rozpoczęto odnowienie tego cennego zabytku zgodnie z opinją i pod nadzorem centralnej komisji dla zachowania zabytków. Odnowiono klatkę schodową, fasadę w podwórzu i dostosowano do niej pustą ścianę sąsiedniego domu przez malowania *al fresco*, które według szkicu T. Rybkowskiego wykonał S. Mikulski. Wewnątrz odnowiono t. zw. złoty gabinet, arcydzieło bogatej ornamentyki, plafon wklęsły z rzeźby drewnianej złoconej, ściany ozdobione t. z. *panneaux*, malowidłami na płótnie owoców i kwiatów. Roboty te wymagały specjalnego znawstwa, tem bardziej, że wiele zniszczonych miejsc należało na nowo w tym samym stylu uzupełnić. Kierujący całem dziełem odnowienia radzca dworu Korytowski powierzył pracę malarską znanemu artyście Tadeuszowi Rybkowskiemu.

Praca ta po dwóch miesiącach trudów całodziennych została właśnie zakończoną, a znawcy, czuwający z urzędu nad zabytkami sztuki, gdy przybyli na komisyjne oględziny, zaproszeni przez radzcę Korytowskiego, orzekli, że restauracja została wykonaną doskonale, z całą specjalną biegłością. Z polecenia radzcy Korytowskiego, został gabinet ten ozdobiony także kopją madonny Murilla. Na przyszły rok mają być dalsze sale odnawiane. Zdumiewać się trzeba, z jakim kosztem i smakiem ludzie dawniej budowali. To też dzieła ich zasługują na zachowanie.

MOWA
JE. posła dr. K. Grocholskiego

wypowiedziana w sprawie propinacyjnej na posiedzeniu Sejmu dnia 18 b. m.

Pozwolę sobie zrobić użytek z służącego każdemu mówcy prawa i prosić o miejsce na trybunie. (Wchodzi na trybunę).

Wysoka Izbo! Żądałem głosu przeciw wnioskom komisji nie dlatego jednak, abym przeciw tym wnioskom chciał występować. Przyznaję, że te wnioski mnie nie dogadzają, ale z drugiej strony rozumiem, że komisja w dzisiejszych okolicznościach, chcąc przyjść do Izby z jakiem takiem załatwieniem tej sprawy przed odroczeniem posiedzeń Sejmu, z czem innem przyjść nie mogła. Zabieram jednakże głos, jakkolwiek zapisałem się przeciw, raz w tym celu, żeby wypowiedzieć moje zdanie co do całego tego przedmiotu, t. zw. wykupna propinacji, jak niemniej dla tego, że p. sprawozdawca był łaskaw w swojem sprawozdaniu podnieść, że ja to miałem zaszczyt być dwa razy jako członek Wydziału krajowego sprawozdawcą w tym właśnie przedmiocie i wchodzić ze sprawozdaniem do Wys. Izby.

W treściwem bardzo, ale bardzo dokładnem sprawozdaniu komisji propinacyjnej, jest wykazem jakie drogi przechodził wniosek postawiony w r. 1866, jeżeli się nie mylę, przez hr. Adama Potockiego. Z tego sprawozdania komisji dowiecie się panowie, jeżeli ktoś z was o tem nie wiedział, że ten projekt błąkał się przez lat 9 od Annasza do Kaifasza, z Wydziału krajowego do Sejmu, ze Sejmu znowu do jakichś specjalnych komisyj, potem znowu do Wydziału krajowego, potem znowu do komisyj. Bo oczywista rzecz, wszyscy to wiedzieli i czuli, że tym, którzy mają prawo, trzeba dać odpowiednie wynagrodzenie i wynagrodzenie słuszne, z drugiej jednak strony, że obowiązkiem dania tego wynagrodzenia obciążać kraju, było niemożebnem i jest niemożebnem, jak się panowie o tem przekonacie.

Podnieść tu muszę przy tej sposobności, a to dla mnie rzecz sumienia, bo ja w cudze pióra stroić się nie chcę, iż sprawozdanie podnosi wysoką wartość pierwszego w tym względzie przedłożenia Wydziału krajowego, mianowicie z listopada 1866 r. Sprawozdawcą wtenczas byłem rzeczywiście ja, sprawozdanie to podpisałem, sprawozdanie to referowałem nie tylko w Sejmie, ale i w Wydziale krajowym, obrady były nad tem sprawozdaniem bardzo długie i dokładne, jednak panowie substrat tego sprawozdania nie jest mojem dziełem, ale jest dziełem osobistości znanej z nauki, wysoko cenionej, jest dziełem byłego profesora tutejszego uniwersytetu Maurycego Kabata. Tam jest wykazaną cała genezys tego prawa, z jednej strony, z drugiej strony jest wykazanem, o ile to prawo jest rzeczywiście prawem, ale nie jakimś przywilejem. Owóż błąkała się ta rzecz ciągle przez 9 lat, bo jak to miałem zaszczyt powiedzieć, z jednej strony trzeba było za to prawo zapłacić tym, którzy mieli je postradać, a z drugiej strony nie można było kraju obciążać obowiązkiem zapłacenia za nie. Jakto mówi przysłowie ruskie — panowie Rusini nie będą się gniewać, że je powtórzę, bo i ja się Rusinem czuję. „Wary wodu, woda bude", (wesołość). aż na końcu w r. 1875 na wniosek p. Krzeczunowicza Sejm uchwalił zniesienie propinacji, uchwalił to zniesienie za dobrowolnem zrzeczeniem się właścicieli prawa propinacji; właściciele prawa propinacji dobrowolnie się tego prawa zrzekli, najpierw zrzekli się prawa wyrabiania gorących trunków, a następnie zrzekli się prawa szynkowania zastrzegając sobie jedynie ze względu ówczesnych stosunków ekonomicznych, finansowych i społecznych, a na to kładę ogromny nacisk, prawo używalności dochodu propinacyjnego przez jeszcze lat 26, zastrzegli sobie dalej, że po ustaniu używalności tego dochodu w każdej miejscowości będzie jeszcze właściciel propinacji miał prawo bez koncesji do jednego szynku, a następnie jako mały ekwiwalent, który miał, że tak powiem, wybawić właściciela z biedy, jak ustanie propinacja, uchwalono, żeby złożyć pewien fundusz z kar i z opłat szynkarskich, którýby po 26 latach był w tym stosunku rozdzielony, jak fasje opiewają.

To jest panowie natura tej ustawy. Podług tej ustawy zrzekli się właściciele swojego prawa dobrowolnie, zastrzegając sobie cząstkę jego, to jest używalność jeszcze tego dochodu do końca roku 1910, a właściwie jeszcze przez 26 lat od chwili, jak będą wszystkie orzeczenia wydane.

Pozwolę sobie tu powiedzieć, że w opinji krajowej ten fakt nie został dość oceniony tak, jak oceniony być powinien. To była ofiarność ze strony właścicieli propinacji, ofiarność taka, jakiej mało znajdziecie przykładów nawet w większych krajach (Brawo). Otóż panowie po tej ustawie uspokoiła się opinja w kraju, ustały wszelkie zarzuty przeciwko propinacji, jako jakiemuś niby przywilejowi, uspokoiły się obawy, że przez tę propinację stosunki po wsiach między włościanami a właścicielami propinacji będą drażliwsze. Wszystko się uspokoiło, wszyscy byli zadowolnieni, nigdzie głos się nie podniósł, że potrzebną jest jakaś zmiana. Wtem panowie przychodzi projekt wniesiony w Radzie państwa, projekt ustawy o tak bardzo znacznem podniesieniu podatku konsumcyjnego. To musiało w kraju wywołać niesłychane wstrząśnienie. Z jednej strony ci, którzy mieli gorzelnie i ci, którzy całe swoje gospodarstwo opierali na gorzelnictwie, czuli się zagrożeni, a z drugiej strony byli właściciele propina-

cji, którzy zastrzegli sobie używalność jeszcze tego prawa przez pewien przeciąg czasu, zostali zagrożeni w dochodach z tej używalności przez to, że przy tak znacznem podniesieniu ceny okowity, musiała konsumcja jej bardzo się zmniejszyć. Stąd powstał ogólny krzyk w kraju, ogólne żądanie, ażeby ten ubytek, jaki trafia uprawnionych do pobierania dochodów propinacyjnych był ze skarbu państwa wynagrodzony. Za tym głosem poszła delegacja polska w Radzie państwa, z jednej strony zmuszona potrzebami państwa nie odmawiać mu tego dochodu, z drugiej strony zmuszona żądaniami kraju, by krajowi dano to, co mu jest potrzebne i czego kraj ma prawo się domagać. Rząd, zdaje mi się, uznał słuszność tego żądania, bo zgodził się na to, żeby tym uprawnionym na odszkodowanie za przewidziany ubytek dać miljon zł. dla Galicji i dla Bukowiny, zdaje mi się, 100.000 zł. Z tego panowie widzicie, że to nie szło tylko o jednę Galicję, że te krzyki, które robiono we Wiedniu, że to zrobił minister rodak dla Galicji, że to są — przepraszam, ale nie chcę użyć wyrazu, który mi się do ust ciśnie w tej chwili. — Nietylko więc Galicji, ale i Bukowinie, która była w tem samem położeniu, przyznano to odszkodowanie. Zdawało się członkom Rady państwa, że rzecz została załatwiona i że obowiązek ciąży na Rządzie, który ma niezaprzeczoną powinność inicjatywy co do ustaw krajowych w Sejmie, wnieść do Sejmu ustawę co do użycia tego przyznanego krajowi miljona, bo w ustawie państwowej wyraźnie jest powiedziane, że o sposobie użycia ma być postanowione w drodze ustawy krajowej.

Tu panowie! ja jako przewodniczący Koła polskiego muszę powiedzieć, dlaczego mniej więcej tak zrobiono. Oto gdyby szło tylko o właścicieli wsi, toby tego nie było potrzeba i możnaby było tam we Wiedniu wprost powiedzieć, że właścicielom wsi ma się w tych a w tych procentach odpowiednio do fasji oddać przyznane wynagrodzenie; ale tu szło także o to, ażeby nietylko właściciele wsi, ale także i miasta, które korzystały z tego miljona. Nawet więcej: szło o to, ażeby z tego miljona dać pewien udział Krakowowi i Lwowowi, które nie mają propinacji, Lwów bowiem zrzekł się tego prawa a Kraków przyszedł pod panowanie austrjackie już bez tego prawa.

Ta myśl wiodła Koło polskie i była powodem dlaczego zastrzegło dla ustawodawstwa krajowego prawo stanowienia o rozdziale. Zdawało nam się a i dziś mam to przekonanie, że było obowiązkiem rządu wnieść w tym względzie do Sejmu ustawę co do rozdziału tego miljona. Zamiast tego wniósł rząd ustawę o zniesieniu prawa propinacji, ustawę, która mojem zdaniem w sobie mieści kłamstwo, bo propinacja jest zniesiona przez Sejm, jest zniesiona przez właścicieli tej propinacji. Dziś nie może być mowy o propinacji, tylko o ten dochód, który ma być jeszcze jakiś czas pobierany przez byłych właścicieli propinacji. Proszę Panów, komisarz rządowy raczy wybaczyć, ale muszę wypowiedzieć tu moje zdanie.

Ja znajduję, że ta ustawa wniesiona przez rząd jest napadem na dzisiejszy dochód zastrzeżony przez właścicieli. W obec tego faktu wniesienia tej ustawy do Sejmu, a nawet pierwej w obec ankiet, które były zwoływane, w obec doniesień dziennikarskich o pewnych rokowaniach między Wydziałem krajowym a rządem, musiał powstać, (przepraszam, chciałem powiedzieć: strach, lecz to byłoby złe wyrażenie), musiała powstać trwoga w kraju co do tego dochodu, który dotąd bezpiecznie bez żadnego zarzutu byli właściciele pobierali. I musiało się nasunąć pytanie, dlaczego to rząd wniosek miał do wniesienia, co go do tego skłoniło.

Ja po sumiennem zbadaniu ani powodu, ani przyczyny, ani potrzeby dopatrzeć się nie mogę,— i z kim tylko mówiłem, nie tylko z kolegów w Sejmie, ale i na prowincji, bo nawet z urzędnikami; każdy mówił: my nie wiemy jaka była potrzeba tego wniesienia; czy to jakie względy parlamentu wiedeńskiego, czy jakie inne — my nie wiemy. Ale jakiekolwiek były te względy, my nie powinniśmy, my powinniśmy tak działać, jak nam interes naszego kraju działać nakazuje.

Otóż, proszę Panów, wybaczcie, że za długo może mówię, ta trwoga została spotęgowana temi, ja nie wiem jakim sposobem rzuconemi myślami i twierdzeniami w kraju, że ten dochód, który macie, stoi na glinianych nogach, że gdy przyjdzie lewica do rządu, ten dochód wam odbierze koncesjami na słodzone napoje.

Z drugiej zaś strony nie wiem skąd wyszło powiedzenie: ba! rząd nie da miljona, jeśli jego ustawy nie uchwalicie, bo tam jest powiedziano, że przewidziane, („voraussichtlich") straty a to nie jest dowodem, owszem trzeba, aby Sejm, albo właściciele wprzód dowodzili ile i jakie mają szkody i wtedy dopiero Rada państwa pozwoli na wydanie i minister wyda ten miljon.

Pozwólcie mi Panowie, że ja te obydwa powody trwogi tu scharakteryzuję i odeprę. Co do trwogi, że jeśliby się system zmienił i lewica przyszła do rządu, i wówczas zagrożony będzie ten dochód, zawarowany dla właścicieli, to proszę Panów, jakkolwiek bynajmniej nie jestem przyjacielem władzy lewicy, ale mnie się zdaje, że posądzać kogoś, iż nieuczciwie będzie postępować my nie mamy prawa. (Brawo).

Ustawa w roku 1875 przyszła na żądanie lewicy i za żądanie lewicy została sankcjonowana i jak długo rząd lewicy trwał, ustawa była sumiennie wykonywaną, i w tej ustawie powiedziano, że ten dochód ma być nienaruszony.

Więc skąd ten wniosek, że lewica, jeśliby przyszła do steru, zechce ten dochód zniszczyć. Jabym myślał przeciwnie, że jeżeli lewica przyjdzie do steru, to będzie sobie miała za punkt honoru to, co z jej udziałem zrobiono, z jej utrzymać.

Jest jeszcze, Panowie, wzgląd dla lewicy dalszy. Wszak ile dochód propinacyjny się wznosi, o tyle wznosi się dochód podatku dochodowego, a o ile spadnie dochód propinacyjny, o tyle spadnie. (Głosy: Nie), niech mi szanowny kolega pozwoli, to jest moje zdanie, proszę mi potem odpowiedzieć — otóż o ile dochód propinacyjny spadnie, o tyle koniecznie spadnie dochód państwowy od tego dochodu. Że on nie mały, to my Panowie wszyscy, którzy płacicie, to wiecie. Wszak my płacimy przeszło 20 prc., prawda — połowa idzie na potrzeby kraju, a druga połowa na potrzeby państwa, około 10 prc. płacimy, a takiego dochodu dobrowolnie nikt się nie zrzeka.

Najzupełniej dla mnie ten powód trwogi, że jak przyjdzie lewica, to koncesjami na słodzone trunki zniszczy propinacją, ten powód trwogi dla mnie, Panowie, jest nieuzasadniony. Ale jeżeliby był uzasadniony, to ja tutaj pozwolę sobie zwrócić uwagę Panów na to, że jeżeliby dochód propinacyjny był przez to uszczuplony i uszczuplony znacznie, to ci wszyscy, którzy w tym dochodzie propinacyjnym znajdują fundusz do wynagrodzenia za propinację, czyli, — jak się rząd wyraził, — do wykupna propinacji, muszą przyznać, że się fundusz zmniejszy i że o ile ten fundusz się zmniejszy, o tyle więcej kraj będzie musiał płacić. Kto tedy miałby to zdanie, że może przyjść ewentualność przy zmianie rządu, że przez koncesje na słodzone trunki dochód propinacyjny się zmniejszy i że dochód przez to ucierpi, to ten z drugiej strony przyznać musi, że dochód przez to na umorzenie tej propinacji także ucierpi i także się zmniejszy. A kto go musi pokryć?

Kraj go musi pokryć, a kraj nie ma innej kieszeni, tylko naszę kieszeń, bo z tej tylko kieszeni czerpie swoje fundusze. To jest jeden powód trwogi, który mojem zdaniem chciałem przedstawić, jak go sobie wyobrażam i pojmuję.

Drugi powód trwogi — miljon! W tym względzie proszę panów, na żaden sposób nie mogę przyznać, żeby ten powód był czemkolwiek uzasadniony.

Ustawa państwowa wyraźnie powiada:

„Na odszkodowanie przewidzianego ubytku daje się miljon." Żeby dziś można tę ustawę tak tłómaczyć, że jak nie przyjmie się ustawy rządowej, to rząd nie da tego miljona, to, zdaje mi się jest niemożebne, nieuzasadnione i taka supozycja jest zupełnie płonna. Więc dla mnie żaden powód do trwogi, jeżeli tego projektu nie przyjmiemy, nie istnieje.

Niestety jednak proszę panów, w opinji krajowej ta trwoga panuje, trwoga o ile starałem się wykazać, nieuzasadniona.

Z drugiej jednakże strony nie mogę zaprzeczyć, że u niektórych osób także i to mniemanie powstało, że przez to t. zw. wykupno propinacji i danie jakiegoś kapitału stan finansowy, jeżeli nie kraju, to jednostek może się poprawić. Ja w ten przedmiot nie wchodzę i wchodzić nie chcę, w ogóle bowiem nie umiem ocenić, o ileby jednostki przez to zyskały i mogły poprawić swe stosunki finansowe.

Zresztą nigdy na jednostki się nie oglądałem, zawsze interes kraju miałem na oku, a w interesie kraju uważam, że wykupno to propinacji byłoby zgubne, zgubne dla właścicieli i zgubne dla całego kraju. (Brawo).

Wobec jednakże tej trwogi z jednej strony i tej widocznej niemożności dla wszystkich przyjęcia propozycji rządowej, zaczęły się wyłaniać nowe projekta. Nie wiem, ile tych projektów już wydrukowano i tutaj kolegom w Sejmie rozdano. Przyznaję się, jestto może moja wina, żem nie obliczył, ale zdaje mi się, że w każdym razie jest ich liczba poważna. To daje, mojem zdaniem, niezaprzeczony dowód pewnej irytacji w kraju, pewnego jakiegoś — przepraszam — że się tak wyrażę, zbałamucenia opinji kraju.

Jeden tego, drugi owego, każdy chciałby czego innego, a każdy pod hasłem: „Niech wynagrodzenie będzie słuszne i sprawiedliwe i niech kraj na tem nic nie straci!"

Mojem zdaniem, te dwie rzeczy są nie do pogodzenia; albo jedno albo drugie, albo wynagrodzenie musi nie być słuszne, albo kraj będzie musiał dopłacić. Wiem, że są projekta także i takie, a w tej rezolucji, którą komisja propinacyjna proponuje Wysokiemu Sejmowi do przyjęcia, widzę zapytanie postawione do rządu, czy nie możnaby podniesieniem dodatków konsumcyjnych stworzyć funduszu i tym funduszem pokryć ubytku w dochodach. Proszę panów, mogę twierdzić zasadniczo, że dla mnie wszystko jedno z jakiej kieszeni kraj weźmie fundusze, czy z tej kieszeni, w której zapisane są dodatki do podatków bezpośrednich, czy z tej, w której są podatki pośrednie. Tu zawsze będzie iść o to, że ostatecznie kraj zapłaci.

Dla mnie takie wyjście nie jest po prostu wyjściem. I powiadam tak: W chwili, kiedy kraj cały, a poza krajem cała delegacja w Wiedniu, wołała, że podniesienie cen spirytusu, jest dla naszego kraju, dla naszych stosunków, wobec naszego ubóstwa, dla naszych włościan bardzo niesprawiedliwe i uciążliwe, prawie nie do usprawiedliwienia, bo u nas potrzeba, ażeby ten włościanin mógł nie zapijać się, lecz żeby miał możność użycia potrzebnej mu cząstki wódki. inaczej bowiem się nie utrzyma, bo my żyjemy w zimniejszym klimacie, a przecież i na południu piją wiele wina i moszczu i wszystko się zapija a my mamy tylko jednę wódkę, bo wina nie mamy a miód droższy, piwa zaś chwała Bogu, że dotąd nie mamy: — otóż, w tej chwili, kiedy cały kraj krzyczał, że to podniesienie cen spirytusu jest z natury rzeczy niesprawiedliwe dla naszego włościanina, w tej chwili żądać, ażeby do tego dawać wyższe dodatki, to ja nie mam nic przeciwko temu. Odeszlijcie to do Wydziału krajowego, a mam przekonanie, że Wydział krajowy odpowie: ba! to niemożebne.

Mimo to jednak widzę, że wobec wszystkich tych projektów, wobec tego, trzeba było coś zrobić, nim się rozejdziemy, jakkolwiek przyznaję, nie widziałem koniecznej potrzeby, ażeby upoważnić Wydział krajowy do odebrania tych pieniędzy. Mnie się zdawało, że będzie sesja odroczona do stycznia roku przyszłego, a wtenczas będziemy mieli dosyć czasu do załatwienia tej kwestji, ale z drugiej strony nie mam nic przeciwko temu, jeżeli Wysoki Sejm jest tego zdania, ażeby dziś tę kwestję załatwić, to niech się dziś załatwi. Chcę jeszcze jedną okoliczność podnieść:

Oto wszystkie projekty stoją na tej podstawie, ażeby wynagrodzenie było słuszne, a kraj nie cierpiał. O ile kraj na tem będzie cierpiał, albo nie cierpiał, to są rzeczy finansowe i w to wdawać się nie myślę. Mnie się jednak zdaje, że to jest niemożebne; ale co do słusznego wynagrodzenia, Panowie wszyscy wychodzą z tej zasady, że ma być zindemnizowany dochód, przyznany orzeczeniem z r. 1875; że to wynagrodzenie słusznem nie będzie, bo dla jednego będzie za wielkie, a dla drugiego za małe. To daremna rzecz, to jest zupełnie co innego powiedzieć sobie: „Ja zrzekam się prawa propinacji i będę przez pewien przeciąg lat to, co Pan Bóg dał, według okoliczności jeszcze z propinacji ciągnął, a po upływie tego czasu fundusik, który się zbierze, będzie rozdzielony w tej proporcji jak wypadnie orzeczenie", a zupełnie inna rzecz powiedzieć: „Ja zabiorę dochód, a dam według tych orzeczeń wynagrodzenie."

Bynajmniej nie waham się twierdzić, że może fasje były niedokładne i na szkodę rządu zrobione; czyż to ma jednak upoważniać do tego, aby komuś zabrać własność i powiedzieć mu: „Dlatego żeś tak fasjonował. nie otrzymasz teraz tego, co ci się należy"? — Z drugiej strony zmieniły się i okoliczności. W jednych miejscowościach propinacja upadła, w drugich bardzo znacznie się podniosła. Wypada więc dać słuszne wynagrodzenie, lecz nie na podstawie dawnych orzeczeń. Robić zaś dochodzenia nowe, to zaprowadziłoby nas za daleko, a połączone byłoby z technicznemi trudnościami, bo możeby i wtenczas okazały się jakieś trudności z tego względu, że obecne fasje niekoniecznie są dokładne; może inne byłyby zasady rządu co do strącania od sumy od propinatorów otrzymywanej tego, co otrzymujemy w najmie budynków. Gdyby dziś inną miarą zaczęto oceniać wartość tych budynków, to nie wiem dokądbyśmy doszli i jakiby wypadł dochód i coby to były za dochodzenia.

Dla mnie, panowie, jedynem wyjściem z tego położenia, które nam rząd stworzył — jeżeli nie chcemy znowu tej rzeczy puścić na manowce i to na dłuższe lata — jedynem wyjściem jest, żebyśmy przedłożeniu rządowemu odpowiedzieli uchwaleniem projektu podziału przyznanego przez państwo miljona.

Mojem najsumienniejszem zdaniem w interesie kraju — jeżeli nie chcemy narażać na straty ani tych, którzy zrzekając się niewątpliwego prawa na pewien przeciąg czasu zastrzegli sobie jeszcze jakiś dochód, i jeżeli nie chcemy narażać kraju na stratę z powodu dopłacenia może jeszcze znacznej części do wynagrodzenia za ten dochód — nie pozostaje nam nic innego, jak trzymać się tego, cośmy wtenczas zrobili, kiedyśmy się zrzekali naszego prawa.

Nie ruszajmy wcale ustawy z roku 1875, niech ona trwa dopóty, dopóki była zamierzoną; ów miljon, który słusznie i sprawiedliwie przyznano krajowi jako odszkodowanie za ubytek dochodu propinacyjnego, rozdzielmy w drodze ustawy krajowej między właścicieli wsi i miast i powiedzmy, w jaki sposób ma się z tym miljonem postąpić.

Dwa tylko są tu sposoby, trzeciego nie ma, bo przyjęcie tego miljona — jak niektórzy sądzą — do funduszu propinacyjnego nie odpowiada ani myśli, ani potrzebie. Ten, kto dziś dochód traci, potrzebuje aby mu ten dochód wynagrodzić, a nie, żeby przelewać go do propinacji i przenosić na kogoś, kto może nawet nie będzie jego sukcesorem.

Nasuwają mi się tu zatem, jak powiedziałem, tylko dwa sposoby. Pierwszy sposób ten, ażeby ów miljon co roku był rozdzielany i to w stosunku przez dotychczasowe orzeczenia oznaczonym; zarządzenie dziś bowiem nowych dochodzeń byłoby i niebezpieczne i niekorzystne.

Drugi sposób jest ten, ażeby ten miljon sfinansować, tj. upoważnić Wydział krajowy do wydania takiej ilości obligacyj, któraby po rok 1910 mogła być umorzoną. Jak to Wydział krajowy uczyni: czy sam wyda obligacje, czy ten miljon odstąpi jakiemu bankowi, w to nie wchodzę, to rzecz finansowej operacji. Być może, że potem minister nie pozwoli wydać tych obligacyj uprawnionym, bo wszystkie mogłyby być rzucone na targ i zachwiać kursem papierów rządowych, w takim razie niech się Wydział krajowy ułoży z jakim bankiem, który przyjmie syndykat w tym względzie. Wszystko to są jednak rzeczy podrzędne.

Główną rzeczą jest, ażeby ten miljon sfinansować i tyle obligacyj wydać ile potrzeba, i czy obligacjami, czy też gotówką rozdać między uprawnionych i to będzie dla nich wielką pod każdym względem pomocą i słusznem wynagrodzeniem tego co tracą, o ile się to obliczyć da. Wiem, że są takie miejscowości, gdzie pomimo podniesienia ceny spirytusu arendarze dali wyższą tenutę. — Nie chcę przeczyć, lecz chcę wierzyć, że dadzą większą tenutę; u mnie nie dali, bo wyjechałem z domu nie zgodziwszy się, i zdaje się, że będę musiał się na to zgodzić, żeby blisko jednę trzecią część opuścić albo też będę próbował prowadzić na własny rachunek.

A więc, dziękując za łaskawą cierpliwość, streszczę się w tem, że prosiłbym szanowny Wydział krajowy, żeby ułatwił Sejmowi pracę i żeby odpowiadając na wszystkie żądania, które w rezolucjach są zawarte, wykazał, że jeżeli rzecz ma być sprawiedliwie dla tych, którzy ciągną dochody załatwioną i kraj nie ma być obciążony, to nie ma innego sposobu tylko pozostać przy ustawie z roku 1875, i ten miljon który przyznany został krajowi, rozdzielić na podstawie orzeczeń między miasta i właścicieli propinacyj po wsiach i miasteczkach, i żeby przedłożył w tym względzie odpowiedni projekt do uchwały Wysokiego Sejmu. Mam nadzieję, że Wydział krajowy raczy to zrobić; oczywiście zostawiamy sobie wszelką możliwość i wolność pójścia za nim w tej mierze.

A teraz pozwólcie panowie, że co do proponowanej przez szanowną komisję propinacyjną ustawy podniosę, iż mnie się zdaje, że ta ustawa w tem brzmieniu jak jest natrafi na trudności. — Mnie się zdaje, że Sejm krajowy nie może powiedzieć, że suma ma być wypłaconą przez skarb państwa Wydziałowi krajowemu. Do tego Sejm upoważniony nie jest, Sejm mojem zdaniem może upoważnić tylko Wydział krajowy do podniesienia tej sumy ze skarbu Państwa. Otóż jakkolwiek mi się zdaje, że czy ta ustawa byłaby uchwaloną czy nie, ten miljon nie byłby przez to pod żadnym względem zagrożony i musiałby być wypłacony. Czy zaraz, tego nie wiem, sądzę, że powinienby być zaraz wypłacony i na rzecz uprawnionych fruktyfikowany. A więc ta korzyść jest i dla tego pozwólcie panowie, ażebym wniósł tutaj poprawkę do tego projektu ustawy. Nie widzę tu także, na czyj rachunek ma ów miljon być fruktyfikowany. Ja chciałbym i żądałbym, ażeby był fruktyfikowany na rachunek uprawnionych. Zdaje mi się, że jeżeli tego nie będzie, to będzie także powód do niesankcjonowania. Moja poprawka brzmi tak (czyta):

„Artykuł I przedłożonej ustawy ma brzmieć:

„W myśl §. 2 b ustawy państwowej z 20 czerwca 1888 Nr. 95 Dz. p. p. upoważnia się Wydział krajowy do podniesienia ze skarbu państwa przyznanej postanowieniem tej ustawy uprawnionym w Galicji, do propinacji jako odszkodowanie za przewidziany ubytek w dochodach propinacyjnych, przypadającej do wypłaty za czas od 1 września 1888 do 31 sierpnia 1889, sumy jednego miljona zł. w. a. i poleca mu się, aby tę sumę fruktyfikował na rzecz uprawnionych do propinacji tak długo, dopóki w drodze ustawodawstwa krajowego nie będzie wydane odmienne postanowienie."

Proszę panów o przyjęcie tej poprawki a możeby i panowie i pan referent zgodzili się na to, ażeby komisja propinacyjna udała się zaraz na posiedzenie i zastanowiła się nad moim wnioskiem.

(Liczne brawa i oklaski. Posłowie gratulują mówcy).

Kronika.

Lwów, dnia 22 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Strychańcu powiatu tłumackiego, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Nowy Namiestnik Galicji złoży dzisiaj przysięgę w ręce Najj. Pana, a następnych parę dni poświęci na składanie wizyt arcyksiążętom, ministrom i dygnitarzom państwa. Do Lwowa przybędzie jednak prawdopodobnie dopiero w niedzielę, albowiem pragnie zobaczyć się jeszcze i pokonferować o rozmaitych sprawach z p. Ministrem Zaleskim, który zapewne dopiero we środę wróci do Wiednia.

JEks. dra Grocholskiego liczne grono posłów i dostojników żegnało na dworcu w chwili, gdy odjeżdżał ze Lwowa do Wiednia. Przybył JE. X. arcybiskup Morawski, X. biskup Puzyna, wiceprezydent namiestnictwa Loebel. Pożegnanie z czcigodnym prezesem Koła Polskiego było nadzwyczaj serdeczne.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Starejsoli p. Włodzimierzowi Buczackiemu, tamtejszemu sędziemu powiatowemu w uznaniu położonych dla dobra miasta zasług.

Uwolnienie od poddaństwa rosyjskiego według dzienników rosyjskich otrzymali między innymi pp. Henryk Jarecki, dyrektor opery we Lwowie i ks. Władysław Knapiński, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rada miejska z prezydentem swoim p. Mochnackim, żegnała wczoraj uroczyście p. Ministra Zaleskiego.

Wybory. Rada powiatowa brodzka, wybrała jednogłośnie, przy wyborze uzupełniającym z kurji większych posiadłości p. Bogusława Horodeńskiego, właściciela Korsowa.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Krośnie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 26 listopada b. r.

Dr. Władysław Ostrożyński, docent prawa i postępowania karnego w uniwersytecie lwowskim, otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie, przy ul. Słowackiego l. 5.

Ofiarność poselska. Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych poseł Ochrymowicz postawił wniosek, by Sejm udzielił wsparcia w kwocie 50 złr. dla pięciu pogorzałych w Jasionicy Solnej gospodarzy, braci Dydyńskich w wielkiej zostających nędzy. Sprzeciwił się temu poseł Tomisław Rozwadowski, wychodząc z zapatrywania, że Sejm nie może z funduszów publicznych prywatnym poszkodowanym, z pomocą przychodzić, po czem Sejm wniosek posła Ochrymowicza odrzucił. Zanotować jednak wypada, ofiarność tych właśnie pp. posłów, którzy sprzeciwiając się udzieleniu wsparcia przez Sejm, z własnej kieszeni złożyli dla nieszczęśliwych pogorzelców następujące kwoty. I tak dali pp. Tomisław Rozwadowski 20 zł., hr. Mieroszewski 10 zł., hr. Szeptycki 10 zł., Płaziński 2 zł.

Śluby. W Krakowie w kościele św. Anny pobłogosławiony został 20 b. m. związek małżeński panny Marji Niemojewskiej, córki Feliksa Niemojewskiego, radzcy komitetu Tow. kredytowego w Warszawie i Józefy z Noskowskich, obywateli z Królestwa Polskiego, z p. Ludwikiem Kadenem, obywatelem z Grobli.

We Lwowie odbył się w sobotę ślub p. Seweryna Godzielińskiego, inżyniera powiatowego w Brzesku, z panną Melanią Dziubińską, córką znanego w mieście naszem adwokata dr. Marcelego Dziubińskiego.

Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił ks. Arcybiskup Morawski w prywatnej swej kaplicy.

W Janowie w gubernji podolskiej odbył się 16 b. m. ślub Karola hr. Starzeńskiego, właściciela klucza Paniowieckiego, z panną Adaminą hr. Chołoniewską, córką ś. p. Józefa hr. Chołoniewskiego i Adaminy z hr. Potockich.

Apelacja do Dyrekcji pczt. Pismo nasze należy do bardzo cierpliwych i z poddaniem się znoszących wszelkie niedokładności w ruchu pocztowym. Rozumiemy bowiem, że ludzie są ludźmi, więc mylić się muszą i mogą. To też jeżeli tu lub ówdzie omyli się urzędnik pocztowy przy segregowaniu pakietów *Przeglądu* i zamiast do worka przeznaczonego dla poczty *X* wrzuci dany pakiet *Przeglądu* do worka przeznaczonego dla poczty *Y* lub *Z*, to z całą rezygnacją wysyłamy po raz drugi, skoro tylko otrzymamy reklamację. Rozumiemy także, że w niedzielę schodzą się goście na każdej poczcie prowincjonalnej i że gościnny poczmistrz daje im do czytania gazety przeznaczone dla prenumeratorów; że podczas tego czytania jeden podrze gazetę, drugi ją schowa do kieszeni, trzeci poplami kawą lub piwem zleje i że w skutek tego, gdy przyjdzie posłaniec od prenumeraty, oświadcza mu poczmistrz, iż „gazeta nie nadeszła". Wszystko to rozumiemy, jakkolwiek usprawiedliwić tego nie możemy. Ale ponieważ zaradzić temu niepodobna, więc znosimy to cierpliwie i po otrzymaniu reklamacji, wysyłamy po raz drugi niedzielne numera *Przeglądu*.

Wszystkiemu jednak jest kres, więc i dla niedokładności poczt galicyjskich powinien się znaleść, skoro już dobiegła do niego nasza cierpliwość. Oto od tygodnia zaczynają (zapewne na poczcie lwowskiej) ginąć duże pakiety *Przeglądu*. I tak dnia 17 i 18 b. m. zginęły dzień po dniu pakiety przeznaczone dla Przeworska, następnego dnia zginął pakiet dla Sokala. Na te poczty idzie gruby pakiet numerów *Przeglądu*, bo mamy tam mnóstwo prenumeratorów. Pakiet jest związany sznurkiem, opasany mocną opaską, a na niej dużemi literami wydrukowana jest nazwa poczty. Taki pakiet nie może się ani zarzucić, ani rozkleić; jeżeli więc przepada, to działa już tu zła wola. Owóż, aby ją pokonać, wnosimy dziś osobno skargę do Dyrekcji poczt, a jeżeli to nie pomoże i jeżeli dalej będą się działy takie nadużycia, to będziemy musieli udać się do pp. Ministrów Zaleskiego i Bacquehema z prośbą, aby wejrzeli w powody, dla których instytucja poczt w Galicji upada z dniem każdym.

Z Przemyślan nam donoszą pod datą 19 b. m.: „Dziś między godz. 11tą a 12tą w południe, wszczął się pożar we wsi Krosienku w chacie Michała Cegielnika. Ogień wydobywszy się na dach chaty podsycany silnym wiatrem północnym szybko udzielił się sąsiednim domom, które też w jednej chwili stanęły w płomieniu. Ośm zagród włościańskich ogarnął niszczący żywioł prawie równocześnie, a z nich siedm, zupełnie zniszczył, ósma zaś dzięki energicznej pomocy, w części przynajmniej uratowaną została.

Ogień powstał z nieostrożności przy suszeniu konopi. Łatwo jednak można go było ugasić i tylko nieporadność żony Michała Cegielnika tudzież jego nieobecność były powodem, że ogień przybrał takie rozmiary, gdyż jedna kwarta wody byłaby wystarczyła do odwrócenia nieszczęsnego tego wypadku, który kilku rodzin o kij żebraczy przyprawił. Właściciele bowiem owych popalonych zagród, są to prawie najbiedniejsi ludzie z całej wsi.

Ogień wybuchł w samem środku sioła i gdyby nie wiatr, który przy wszystkiem złem, rzec można na szczęście wiał w stronę pola, cała wieś niezawodnie stałaby się pastwą płomieni.

Na chlubę przyznać należy naszym włościanom, że pozbyli się już nieco charakterystycznego swego stoicyzmu i raźno krzątali się z wodą, hakami i siekierami celem powstrzymania szalejącego żywiołu.

Również i Przemyślany dostarczyły do ratunku dwie sikawki, atoli okazały się one zupełnie niezdolne do funkcji, która jest ich przeznaczeniem. Trudno jednak z drugiej strony żądać, ażeby przyrządy, w których przemyślańskie żydówki brudną bieliznę piorą, w danym wypadku użyte być mogły do szlachetnego celu — ratowania mienia współobywateli. Niechże więc kompetentne osoby postarają się o usunięcie tych niewłaściwości, bo wstyd i hańba, że policja ogniowa tak u nas jest zaniedbaną."

Wystawa prac uczniów i uczennic szkoły dla przemysłu artystycznego, otwartą była od 20 do 22 b. m. włącznie, w wielkiej sali ratuszowej i ściągała jak i lat poprzednich liczne tłumy publiczności. Wystawa wykazała i w tym roku postęp ogromny w każdym prawie dziale i świadczy korzystnie tak o zdolnościach i pracowitości uczniów, jak i personalu nauczycielskiego.

Obszerna sala przepełnioną była okazami, które zadowolnić mogą wybrednego nawet krytyka pod względem artystycznym, że już tylko wspomniemy o rysunkach i akwarelach niektórych uczennic, o haftach i koronkach, których w tym roku podwójnie liczny jest zbiór; o wyrobach stolarskich, tokarskich i snycerskich.

W niedzielę 21 b. m. odbyło się o godz. 12 w południe rozdawanie nagród, w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego, wiceprezydenta dr. Gryzieckiego, radnych pp. Stokowskiego, dr. Roszkowskiego, Mikolascha, dr. Witza, Getritza, Bodyńskiego, Baumana, Beisera, Schaffa, Baczewskiego, Brajera, Michalskiego, dr. Ciesielskiego i Mikolascha.

Przemówił najpierw p. Tschirschnitz, dyrektor szkoły, dając w kilku słowach obraz jej działalności i rozwoju, poczem p. prezydent wręczał nagrody.

Na wniosek dyrekcji udzieliło prezydjum namiestnictwa Dreherowi Leonowi, rzeźbiarzowi, za pilność i gorliwość pierwszą nagrodę rządową w kwocie 50 zł., oraz Zabłockiemu Ignacemu, litografowi, drugą nagrodę rządową w kwocie 50 zł.

Przyznano: nagrodę muzeum przem. miejskiego w kwocie 30 zł. Pasternakowi Kazimierzowi, snycerzowi; nagrody izby handlowej i przem. lwowskiej w kwocie 30 zł. Prokopowiczowi, stolarzowi; trzy nagrody gminy m. Lwowa, każda w kwocie 20 zł. Krupskiemu Juljanowi, malarzowi, Matusiewiczowi Janowi, kamieniarzowi, i Jaworskiemu Kazimierzowi, malarzowi; dar p. Bromilskiego Jana, kupca ze Lwowa, przybory do rysowania, Primie Michałowi, cieśli i Smarzewskiemu Adamowi, litografowi.

Na wyszczególnienie publiczne zasłużyły: Wasylina Michał, stolarz, Kiljan Jędrzej, stolarz, Czerniawski Tadeusz, snycerz, Onyszkiewicz Bolesław, Łuszczyński Zygmunt, nauczyciel, Korasadowicz Tadeusz, uczeń gimn., Brückner Marcin, stolarz, Gering Piotr, uczeń gimn., Paulo Alojzy, lakiernik, Cross Jan, szewc, Appel Leon, malarz szyldów, Bieniedzki Jan, Łucyk Włodzimierz, rzeźbiarz, Neubauer Józef, stolarz, Bardyn Mikołaj, stolarz, Poliwka Leopold, Tenczakowski Emil, lakiernik, Müller Wilhelm, litograf, Motylewski Ksawer, uczeń gimn., Huttar Bogumił, malarz, Kopeć Ludwik, stolarz, Grzeslowski Karol, stolarz.

Z uczennic zasłużyły na wyszczególnienie publiczne w pierwszym rzędzie panny: Pawulska Stanisława, Aulich Helena, Fuchs Zofja, Kopecka Marja, Zdanowiczówna Michalina, Modzelewska Olga, Majerówna Stefanja, Abgarowicz Julja, Hucklówna Stanisława, Dziubińska Melania, Sienkiewicz Ewelina, Szydłowska Olga, Zaleska Antonina, Dzidowska Stefanja, Chądzyńska Karolina, Onyszkiewicz Marja, Świątkiewiczówna Paulina, Boraczkówna Henryka, Świątkowska Kazimira, Sokulska Olga, Des Loges Kamila, Łukowska Stanisława, Stopiecka Marja, Zellingerówna Joanna, Czaczkowska Teofila, Czemeryńska Marja, Lubinger Zofja, Lisiewiczówna Marja.

Na odznaczenie zasłużyły panny: Kiernik Józefa, Chmielowska Helena, Markowska Helena, Lewayówna Olga, Töpferówna Józefa, Chmielewska Marja, Orzechowska Helena, Smutnówna Wanda, Petryńska Helena, Klimowiczówna Zofja, Sanciewiczówna Domicela, Baranowska Kazimiera, Setmajerówna Joanna, Weigel Zofja, Piekarska Marja, Antoniewiczówna Adela, Dydacka Jadwiga, Kropińska Jadwiga, Boraczyńska Józefa, Schayerówna Marja.

Z Izby adwokackiej. Na ostatniem posiedzeniu Izby wywołał żywe zajęcie i poważną rozprawę wniosek adwokata dra Roberta Czajkowskiego. Szanowny wnioskodawca, wychodząc z założenia, że obok publicznego użytku do podniesienia naukowego poziomu wiedzy w zawodzie adwokackim przyczynić się może korzystanie z § 27 ordynacji adwokackiej który, stanowi że do zakresu działania Izby adwokackiej należy; Wnoszenie projektów do ustaw i dawanie opinji o wnioskach do ustaw, podawanie uwag o wymiarze sprawiedliwości, donoszenie o spostrzeżonych wadliwościach i wynurzanie w tej mierze życzeń."

Wniósł przeto dr. R. Czajkowski, aby Izba wybrała z łona swego stałą komisję i poleciła jej krytyczne badanie projektów do ustaw i życzenia swoje i uwagi dążące do usunięcia w nich dostrzeżonych wadliwości przedkładała ministerstwu.

Izba adwokacka przyjęła wniosek dra R. Czajkowskiego jednogłośnie, a tą uchwałą wdrożyła nową gałęź agend, która traktowana poważnie przynieść musi znakomite korzyści dla ustawodawstwa i otworzy wdzięczne i pożyteczne pole pracy dla młodszych adwokatów naszych pod wytrawnem kierownictwem starszych ich kolegów.

Z Pragi dochodzi nas wiadomość o nowym dowodzie zaślepienia szowinistów czeskich, gdyż *Narodni Listy* publikują adres dziękczynny, wysłany przez pewną liczbę Młodoczechów do Pobiedonoscewa z okazji jubileuszu kijowskiego. W adresie tym wyrażają Młodoczesi wdzięczność i podziękowanie za pozwolenie odprawiania w prawosławnych gminach czeskich na Wołyniu służby Bożej w języku czeskim. *Narodni Listy* wyrażają od siebie nadzieję, że rychło nadejdzie chwila, w której i Czechom, zostającym pod panowaniem Austrji, wolno będzie nabożeństwa odprawiać w ich rodzinnym języku.

Dalsza depesza z Pragi donosi, że w sprawie tego adresu ma być wytoczone śledztwo sądowe przeciw tym, którzy wzięli udział w jego wysłaniu.

We Francji mnożą się oznaki rosnącego z każdym dniem roznamiętnienia motłochu, który mimowiednie sprawia poważne kłopoty własnemu rządowi.

Oto w Havrze zdarto w nocy herb z domu, w którym się mieści niemiecki konsulat, zniszczono go i rzucono na ulicę.

Rząd bezzwłocznie zapewnił posła niemieckiego, że wszystko uczyni ze swej strony, co tylko możliwe, aby wynaleść sprawcę tego znieważenia herbu i ukarze go z całą surowością.

Pożary. Znowu wypada nam zanotować szereg klęsk przez niszczący żywioł wyrządzonych, a których przyczyną jest przeważnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

W Poznance hetmańskiej powiatu skałackiego pogorzało czterech gospodarzy, których strata w części tylko ubezpieczona wynosi około 4000 zł. — W Medwedowcach powiatu buczackiego na folwarku dworskim Janówka spaliły się budynki i narzędzia gospodarskie oraz znaczny zapas zboża. Strata wynosi około 16.000 zł. — W Bukowej powiatu samborskiego spłonęło 6 zagród włościańskich. Strata 5700 zł., a z pogorzelców tylko jeden był ubezpieczony. Są posziaki, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką. — Dochodzenie jest w toku.

Oświetlenie ulic. W jednem z fachowych pism zagranicznych znajdujemy następującą historję rozwoju oświetlenia ulic w miastach. Z wielkich miast pierwszem był w tym względzie Londyn, gdzie zarząd miasta już w r. 1414 polecił mieszkańcom wywieszać na domach latarnie dla oświetlenia ulic, w r. 1668 polecenie to właścicielom domów po-

wnie przypomniano. W Paryżu nakazano w r. 1524 oświetlać okna, wychodzące na ulicę, a polecenie to wznowiono w roku 1526 i 1553. Także i w Haadze już w roku 1553 polecono obywatelom umieszczać światło w oknach. Oświetlanie za pomocą latarni zaczęło wchodzić w użycie na kontynencie europejskim dopiero w roku 1558, w którym zarząd miasta Paryża polecił zapalać latarnie na rogach ulic, ale także i w ich środku, jeżeli były za długie. Że oświetlanie to nie było wystarczające, okazuje się ztąd, iż w roku 1662 pewnemu zakonnikowi dano koncesję na prawo ustawiania na ulicach i placach publicznych ludzi z pochodniami i latarniami, którzyby przechodniów przeprowadzali, naturalnie za pieniądze. Latarnie, przybite do słupów, posiadało miasto Amsterdam już przed r. 1669. W Hamburgu nakazano oświetlać ulice dopiaro w r. 1672, w Haadze zaś już w r. 1678 zbudowano na rogach ulic małe domki kamienne, przeznaczone do oświetlenia. Początek oświetlania ulic w Berlinie dano w r. 1679; polecono mianowicie, aby na każdym trzecim domu wywieszać latarnie. Ponieważ stawało się to powodem wielu nieporozumnień, przeto elektor Fryderyk Wilheim rozkazał w r. 1682 pomieszczać latarnie na słupach mimo protestu mieszczan, którzy przedstawiali, że na zakupno latarni wydadzą ryczałtowo 6.000 talarów, zaś samo oświetlenie kosztować będzie corocznie 3.000 talarów. W roku 1786 było w Berlinie 2.354 latarni ulicznych, które zapalano jednak tylko w czasie od września do maja, z wyjątkiem dni pełni księżyca, w których latarni nie zapalano wcale.

Oryginalny sposób żebrania. *Kijowskie Słowo* pisze: 8 października na jednej z ulic Kijowa zatrzymała policja człowieka odzianego w czarną mniszą sutannę, który w około siebie zbierał tłum dzięki swej oryginalnej wielkiej lasce, którą ze sobą nosił.

Laska ta ma na wierzchu błogosławiącą rękę, a poniżej z czterych stron wyrznięte były słowa, z jednej: „Boże, bądź miłościew mnie grzesznemu“, z drugiej: „duszo moja, czego śpisz, przebudź się“, z trzeciej: „Wielki Mikołaju, cudotworco, módl się za nami do Boga“, z czwartej zaś wyrzeźbione było rozpięcie Chrystusa. Na piersi żebraka na kawałku papieru dużemi literami napisane były słowa: „głuchy na oboje uszu, kaleka, proszę napisać, jeżeli kto czego potrzebuje, gdyż jestem głuchy.“

Okazało się wszakże, że żebrak ten wcale nie jest głuchy ani kaleka, przeciwnie zupełnie zdrów i silny. Zmajstrował sobie „cudotworną“ laskę, by tem łatwiej wyłudzać pieniądze.

Przy rewizji znaleziono u niego 235 rubli i oddano go w ręce sądu.

Średniowieczne tortury praktykują się jeszcze i w naszych czasach, jak to widać z procesu, jaki niedawno toczył się w Bukareszcie. Oskarżonemi o dręczenie więźni podczas śledztwa, dla wymuszenia od nich zeznań, byli trzej wyżsi urzędnicy, którzy systematycznie w tamtejszych więzieniach, jak śledztwo wykazało, zastosowywali rozmaite stopnie i rodzaje tortur. Jednych bito workami z piaskiem lub żelaznemi rózgami, innych szczypano żelaznemi obcęgami i skrobano ostremi nożami. Sąd skazał wprawdzie wszystkich trzech obwinionych, ale na karę, która wcale nie stoi w stosunku do barbarzyńskich czynów, bo tylko na zapłacenie 2.000 franków kary a 100 franków wynagrodzenia każdemu z torturowanych więźni.

Kosztowna podróż. Koszta wycieczki cesarza Wilhelma do Austrji i Włoch wynoszą sumę pół miliona złr.

Maszynę do składania czcionek drukarskich miał wynaleść pewien Rosjanin, nazwiskiem Ordyńcew. Gdyby wiadomość ta, podana przez *St. Petersburg. Wied.*, sprawdziła się i wynaleziony aparat, o którego praktyczne i proste wynalezienie tak długo się kuszono, okazał się odpowiadającym celowi, sprowadziłby on nie mały przewrót w technice drukarskiej, dotąd niesłychanie żmudnej.

Taksa wojskowa w Rosji. Minister finansów Wyszuegradzki chcąc zapełnić luki budżetu państwowego opracawał projekt zaprowadzenia w Rosji taksy wojskowej płacić się mającej od osób uwolnionych od służby wojskowej po losowaniu i pragnie wprowadzić ją już z r. 1889.

Brylanty księżnej Gorczaków, owe przeszło stutysięcznej wartości, skradzione przed dwoma laty w Paryżu kosztowności, były obecnie przedmiotem rozprawy sądowej w Frankfurcie. Zaraz po wykryciu kradzieży, którą spełniono w jednym z pierwszorzędnych hoteli paryskich, padło posądzenie na kamerjerę księżnej, osobę już niepierwszej młodości, lecz młodych jeszcze gustów, co do znajomości z płcią brzydką. Między wyszczególnionemi łaską kameriery był pewien młody inżynier nazwiskiem Rückert, który bywając często w apartamentach księżnej, bo i ona zaszczycała młodego człowieka swojemi względami, znał dobrze schowki i skrytki, gdzie księżna przechowywała swoje klejnoty. Wnet po kradzieży młody inżynier ukończywszy studja przeniósł się do Niemiec i otrzymał posadę sekretarza przy badeńskiej dyrekcji dróg i mostów. Tymczasem wszelkie usiłowania paryskiej policji, aby wykryć złodzieja bryiantów, nie udawały się, nigdzie nie natrafiono na ślad, aby je kto sprzedał lub zastawił, a początkowo obwiniona o to kameriera księżnej, straciła wprawdzie u niej wygodną i intratną służbę, ale zręcznie umiała się oczyścić z podejrzenia. Nie spuszczono wszelako oka z niej i z owego młodego inżyniera, co następnie doprowadziło do wykrycia sprawcy.

W pewien czas poczęto dostrzegać, że Ruckort po dziennej pracy spędzając wesoło wieczory i noce, uznanie swoje dla niektórych artystek z caffé chantant wyrażał w formie hojnych podarków, obdarzał swoje ulubienice klejnotami, często bardzo kosztownemi, a jednej darował nawet djadem brylantowy, szacowany na 20.000 marek. Mimo tych spostrzeżeń nie przeszkadzano ptaszkowi, lecz pozwolono mu dalej bujać. Wreszcie, kiedy się poszlaki mnożyły, młody wielbiciel śpiewaczek kawiarnianych dostał się pod klucz i chociaż bronił się uparcie i nie zdradził swojej spólniczki, trybunał uznał go winnym zbrodni ukrywania rzeczy kradzionych z świadomością że były one kradzione, i nie mogąc ukarać właściwej sprawczyni, bo się zawczasu ulotniła, skazał Rückerta na dwa lata ciężkiego więzienia. Ks. Gorczaków, opłakawszy już swoję stratę, odzyska chociaż w drobnej części skradzione brylanty.

Emigracja do Ameryki. Ryskie dzienniki donoszą, że obecnie w całej Kurlandji panuje wielki ruch między włościanami Łotyszami, którzy wynoszą się z kraju do Ameryki prawie bez wszelkich zasobów pieniężnych i nie znając innego prócz łotyskiego języka.

Tylko baryton. Mówią o śpiewaku Z.

— Tylko baryton, a jest tak zarozumiały, jak jaki tenor!

Szczyt zabobonu... Z tuzina ostryg zjeść tylko jedenaście, ażeby samemu nie być... trzynastym...

Teatr. Dziś: 1. „Gringoire“, dramat w jednym akcie Bauville'a. — 2. Po raz pierwszy „Stare panny“, komedja w jednym akcie Schutza. — 3. „Piękna Falatea“, operetka w jednym akcie Suppe'go.

Jutro przedstawienie narodowego ruskiego teatru 1. „Poszyłyś w durni“, operetka ludowa w 3 aktach Kropiwnickiego. — 2. „Weczernyci, akt drugi z opery „Nazar Stodoła“ Niszczyńskiego. — Przedstawienie rozpocznie „O Józię“ komedja w jednym akcie M. Bałuckiego.

Korespondencja od Administracji. *WP. L. G. w Birczy.* Dziesięciokrotne umieszczenie wiadomego inseratu kosztować będzie 2 złr.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Minnie Hauk** odłożony został na czwartek 25 bm. z powodu, że sławna artystka nie mogła przybyć na czas do Lwowa ze Szwajcarji i Belgji, gdzie obecnie z wielkim powodzeniem występuje. Pani Hauk przyrzekła panu dyrektorowi Markowi wystąpić raz we Lwowie na cele dobroczynne, nie mogąc jednak z braku czasu dotrzymać swego przyrzeczenia oddaje znaczną część dochodu z jednego koncertu we Lwowie komitetom dobroczynności. Program koncertu zostaje niezmieniony, a rozkupione bilety są ważne na czwartek.

* **Missyj katolickich** zeszyt 10 za miesiąc październik zawiera: Z podróży po Indjach przez Mgra Władysława Zaleskiego (ciąg dalszy). — VII. Indje portugalskie. Podróż z Bombaju do Pangim. Przybycie do Pangim, przyjęcie tamże. Podróż do Goi. Grób św. Franciszka Ksawerego. Otworzenie trumny zawierającej święte zwłoki. Goa w gruzach, jej przeszłość, lud i okolice. — Missje OO. Kapucynów (ciąg dalszy). — XI. Niemcy, Czechy, Austrja, Szląsk, Morawa i prowincje Nadreńskie. — Z pola walki (Sikkim angielski). Podług O. Lallemande T. J. — Pielgrzymka do Matki Boskiej z Gwadelupy. Napisał O. Karol Croonenberghs T. J. — Chrześcijaństwo na wyspach Filipińskich (ciąg dalszy). — VI. Wpływ Kościoła na polityczny i społeczny ustrój kolonji. — Z missyi OO. Trapistów w Natalu. — Dzielny katolik pośród protestantów. — Wiadomości bieżące z missyj. — W zeszycie tym znajdują się następujące illustracje: Widok ruin starej Goi, podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Kościół św. Kajetana w starej Goi; podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Ruiny sławnego niegdyś „kolegjum św. Pawła“ w starej Goi; podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Sikkim. — Dzieci z okolic Dardżilingu, stolicy angielskiego Sikkimu; podług fotografji. — Dziewicze lasy Sikkimu; podług rysunku missjonarza. — Król Sikkimu w otoczeniu swego dworu, lamów budhajskich i przedstawicieli różnych szczepów zamieszkujących Sikkim; podług fotografji. — X. Sabon, pierwszy kapłan, który odprawił mszę św. w Natalu (w styczniu 1835). — Natal — Zulu w pełnym stroju wojennym. — Natal. — Zulu w zwykłym stroju wojennym. — Obecnie panujący król Korei, podług fotografji.

Rozmaitości.

— **Ucieczka Bazaina.** Znany pisarz francuski Maupassant wydał świeżo dziełko p. t. „Sur l'eau“, w którem między innemi opisuje ucieczkę zmarłego w dniu 23 z. m. byłego marszałka Francji z wyspy św. Małgorzaty, na której był on więzionym od dnia 10 grudnia 1873 do 10 sierpnia 1874.

Bazaine — pisze Maupassant — zażywał na wyspie św. Małgorzaty stosunkowo znacznej wolności i codziennie przyjmował odwiedziny żony i dzieci. W czasie jednych odwiedzin takich energiczna i stanowcza marszałkowa oświadczyła mężowi, że nie ujrzy już więcej ani jej ani dzieci, jeżeli się nie zdecyduje na ucieczkę, której plan gotowy mu przedstawiła. Wobec niebezpieczeństwa na jakie ucieczka narażała, i wątpliwego jej rezultatu, Bazaine wahał się; kiedy się jednak przekonał, że żona zdecydowaną jest groźbę wykonać, zgodził się na wszystko.

Cały plan ucieczki polegał przedewszystkiem na wydostaniu się z murów fortecznych. Energiczna kobieta obmyśliła wszystko. Dzieci jej odwiedzając ojca, przynosiły codziennie nowe zabawki ze sznurkami. Te ostatnie były przeznaczone do sporządzenia drabinki sznurowej. Praca ta postępowała bardzo zwolna naprzód; atoli po dość długim przeciągu czasu drabinka była gotową i oddaną do przechowania żołnierzowi przekupionemu przez marszałkową. Naznaczono wreszcie termin ucieczki. — Wybrano ku temu niedzielę, albowiem w tym dniu straże forteczne bywały zwykle mniej czujne.

Marszałek miał zwyczaj przechadzać się codziennie o ósmej wieczorem po wielkim dziedzińcu fortecznym po największej części w towarzystwie dyrektora więzienia, człowieka nader miłego.

W owę niedzielę Bazaine jak zwykle przechadzał się z dyrektorem; udał jednak że jest cierpiący i z tego powodu wrócił do swej celi o godzinę wcześniej niż zwykle. Dyrektor odprowadził go aż do drzwi celi, a ponieważ dozorca nieprzygotowany na wcześniejszy powrót więźnia z przechadzki nie był na miejscu, dyrektor przymknąwszy drzwi celi poszedł go szukać, ale też zaraz za nim wyszedł i Bazaine, a zamknąwszy drzwi ukrył się w dziedzińcu. Tymczasem odszukany dozorca nie zaglądając do celi marszałka drzwi zamknął na klucz.

O jedenastej w nocy Bazaine opuścił swą kryjówkę, odszukał drabinę sznurową, przywiązał ją do muru, rzucił za obręb fortecy i spuścił się po niej na dół. O świcie dozorca drabinkę odwiązał i rzucił na dół. — W ten sposób o ucieczce więźnia nikt nie wiedział i Bazaine miał dosyć czasu do dalszej ucieczki.

O pół do dziewiątej dyrektor więzienia zdziwiony tem że nie spostrzegł na dziedzińcu marszałka który zwykle wstawał bardzo wcześnie, zaniepokoił się o stan zdrowia towarzysza przechadzek wieczornych. Służący marszałka zapytany w tym względzie, odpowiedział że Bazaine zapewne śpi jeszcze. Dyrektor zaczekał chwilę, skoro jednak we wnętrzu celi nie dał się słyszeć nawet najmniejszy szelest, w obawie czy przypadkiem marszałek nie zachorował niebezpiecznie, kazał otworzyć drzwi, ale gdy zajrzał do celi przystanął, cofnął się o krok w tył, przetarł oczy raz i drugi, spojrzał znowu po celi i zdumiał. Marszałka już nie było. Rozpoczęto zaraz poszukiwania po całej fortecy i w okolicy; przyobiecano sowitą nagrodę za odszukanie zbiegłego, ale napróżno. Bazaine był już daleko od wyspy.

W jakiż sposób udało się pani Bazaine przewieść męża swego przez morze? Powiedzieliśmy, że był to kobieta energiczna i stanowcza; powziąwszy raz plan ucieczki męża, nie spoczęła dotąd, dopóki go nie wykonała. Ponieważ jednak sama nie dałaby sobie z tem rady, przeto wyszukała prędko człowieka usłużnego a sprytnego, który jej we wszystkiem dopomógł. W jego towarzystwie pod fałszywem nazwiskiem udała się do Genui, gdzie wynajęła mały parowiec włoski za dziennem wynagrodzeniem po tysiąc franków. Marszałkowa miała na statku tym odbyć wycieczkę morską do Neapolu. Podróż miała trwać cały tydzień; ułożono się jednak z góry, że pani Bazaine może odbywać wycieczkę swoję i dłużej, płacąc za każdy dzień sumę umówioną.

Zaledwie jednak statek wypłynął na pełne morze, marszałkowa zmieniła nagle plan podróży i poleciła kapitanowi żeby skierował do Cannes, skąd chciała zabrać w dalszą podróż swą kuzynkę. W oznaczoną niedzielę parowiec zarzucił kotwicę w zatoce Juan. Pani Bazaine kazała wysadzić się na ląd. Łódź kierowana przez wspomnianego towarzysza czekała na nią przy promenadzie Croisette. Na niej marszałkowa przepłynęła cieśninę dzielącą wyspę św. Małgorzaty od lądu stałego. Bazaine czekał już w oznaczonem miejscu w podartych sukniach i z pokrwawionemi rękoma. Ponieważ stan morza był wysoki, Bazaine chcąc dostać się do łodzi, musiał brnąć przez wodę. Ostatecznie przybył z żoną do Cannes, skąd na drugiej łodzi dostał się na wynajęty statek. Marszałkowa opowiedziała kapitanowi, że kuzynka jej zachorowała i na wycieczkę udać się nie może; towarzyszyć jej za to będzie służący.

„Niezręczny pośliznął się na skałach i pokaleczył sobie ręce. Odeślij go do kajuty majtków i każ łaskawie opatrzyć mu rany“ rzekła pani Bazaine do kapitana, który natychmiast polecenie jej wykonał.

Marszałek spał w kajucie marynarzy. Nazajutrz kapryśna dama zmieniła znowu plan podróży i wrzekomo dla choroby kazała coprędzej wracać do Genui. Kiedy przybyli do tego miasta, wszyscy wiedzieli już o ucieczce byłego komendanta Metzu; niezadługo też Bazaine został poznany w hotelu w którym mieszkał. Kiedy tłumy uliczników dowiedziały się o tem, obległy ów hotel i zachowywały się tak niespokojnie, że gospodarz musiał gości swoich wyprowadzić skrycie tylnemi drzwiami.

— **Bez grosza w kieszeni.** Ciekawą anegdotkę podają niemieckie dzienniki z życia cesarza Fryderyka. Oto z powodu zaślubin następcy tronu badeńskiego, ówczesny następca tronu niemieckiego przybył do Baden-Baden i zajął pomieszkanie w hotelu „Englischer Hof.“ Pewnego poranka spacerując po mieście w stroju cywilnym za oknem wystawowem u handlarza starożytności dostrzegł srebrny kubek, który mu przypadł do gustu. Wszedł więc do sklepu i zapytał subjekta o jego cenę. „Dwieście marek,“ była odpowiedź. „Więc biorę go, a pieniędze odbierzesz pan w hotelu angielskim!“ Młody subjekt poskrobał się w głowę i odparł: „Kiedy bo, widzisz pan, mojego pryncypała nie ma w domu, a ja mogę sprzedawać tylko za gotówkę.“ „Dobrze, mój chłopcze,“ rzekł książę, lecz w takim razie musisz pójść ze mną do hotelu i tam odebrać pieniądze.“ „Ale chcąc pójść, muszę pójść na górę do pomieszkania i wziąć stamtąd mój kapelusz.“ „Zgoda... ale idźże tedy.“ „Ba, kiedy bo... widzisz pan“, jąkał się chłopak rzucając okiem po przedmiotach rozrzuconych po sklepie, „właściwie nie powinienbym nikogo tu zostawiać, a jeśli mam iść na górę, muszę sklep zamknąć.“ „Masz słuszność, nie ma jak być ostrożnym, zawołał książę rozweselony, „niepozostaje przeto nic innego, jak to abyś kubek odniósł mi do hotelu pod numer 1. Do widzenia więc, kochanku.“ Kubek odniesiono rzeczywiście, a wieczorem na galowym obiedzie u księżnej Hamilton opowiadał książę Fryderyk swoję ranną przygodę, a wtorując w ogólną wesołość, skończył uwagą: „Patrzcież, moi państwo, jak to niedobrze, kiedy następca tronu niemieckiego wychodzi na miasto bez grosza w kieszeni.

— **Głupie dzieci.** Im i ich rodzicom na pociechę piszą dzienniki niemieckie, że Aleksander Humboldt aż do 12 roku życia był przez rodziców uważanym za idjotę; że słynny Lineusz był uważanym przez nauczycieli za dziecko średnich zdolności, zaledwie na rzemieślnika przydatne, i że wreszcie o uczonym Hufelandzie w latach dziecięcych mawiali jego rodzice „Z tego dziecka nic nie będzie“.

Otóż nowy w tem dowód, że to co ma wyróść w dęba, rośnie powoli, a jeno roślinki jednoroczne poczynają bujać od samego początku.

— **Najdłuższy most** ze wszystkich na całej kuli ziemskiej będzie niebawem zbudowany w Ameryce. — Będzieto most na rzece Hudson między Nowym Jorkiem a Jersey. Jedyny łuk tego olbrzymiego mostu będzie miał rozpiętości 2860 stóp. Obok tego łuku dwa dojazdy powieszone na łańcuchach będą miały długości po 1500 stóp.

Cały most mierzyć będzie 1¼ mili angielskiej i ma kosztować 16 milj. dol.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 października b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: u bydła: w Gusztynku (pow. borszczowski), i w Poturzycy (pow. sokalski).

Zarazę wąglikową: w Bereźnicy (pow. stryjski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Iwankowie (pow. borszczowski).

Róża wąglikowa w Woli żelichowskiej (powiat dąbrowski), w Taraszówce i Bajdach (pow. krośnieński),

Ospa owcza: w Dzwiniaczce (pow. borszczowski).

Zaraza wąglikowa; w Rustweczku (pow. mościcki), i w Wierczanach (pow. stryjski).

Zaraza płucna: w Wychylówce (pow. mielecki)

Z powodu roszerzenia się zarazy pyskowej i racicowej u bydła w powiecie rawskim, rozporządzeniem namiestnictwa zabroniono tak wprowadzać jak i wyprowadzać w okręgu zarazą dotkniętym, bydła rogatego i trzody chlewnej, również odbywania targów na bydło, z wyjątkiem na konie.

Niewolno także ładować i wyładowywać bydła i świń na stacjach kolejowych w Uhrynowie, Rawie i Bełzcu.

= **Bilans** austro-węgierskiego banku z dniem 15 bm. wykazuje znacznie wzmocniony stan funduszów banku. Obok bowiem niezmienionego stanu lombardów eskont zmniejszył się znów o 5.69 milj. zł, a obieg not bankowych o 3.67 milj. zł. Cyrkulacja not stanęła na poziomie 403.3 milj. zł., a rezerwa podniosła się ze 176.6 na 181 milj zł.

Rok temu dnia 15 października cyrkulacja not wynosiła tylko 379.15 milj zł., a rezerwa stała na 212 milj. zł. Obecnie więc zwiększył się obieg not o 24.15 milj. zł., a rezerwa zmniejszyła się o 31 milj. złotych.

W banku państwowym Niemiec zmniejszył się również o znaczne kwoty eskont i lombard, a obieg not spadł o 48.5 milj. marek.

= **Eksport zboża z Rosji** — utrudniony od strony Niemiec wysokiemi cłami — zwrócił się teraz ku portom morskim, a rząd rosyjski wydał zarządzenia, żeby kierunek wywozu jedynie ku drogom wodnym ułatwiać i popierać. Ku temu przyczyniły się również zarządy kolejowe ustanawiając związkowe taryfy o najniszym wymiarze na linjach prowadzących zboże do portów bałtyckich i czarnomorskich, a uwolnienie od opłaty cła worków na zboże, przesyłanych z zagranicy, znów ułatwiło i uczyniło tańszym wywóz zboża drogą wodną, gdyż tego uwolnienia nie przyznał rząd rosyjski workom wprowadzanym granicą lądową.

Wzmógł się przeto olbrzymio handel wywozowy z portów, gdy równocześnie zmniejszył się przewóz rosyjskiego zboża przez suchą granicę.

Wiedeń 20 października.

Mimo polepszających się stosunków pieniężnego targu w Londynie, skąd wyszła była inicjatywa do podwyższenia stopy procentowej, na naszej giełdzie brak gotówki dotkliwie daje się uczuwać. Mimo przeto toczących się w Peszcie rokowań o konwersję długu państwowego Węgier, ruch i ożywienie na tutejszej giełdzie słabną, a jeno potężnym wpływom tych finansowych czynników, które wzięły w swoje ręce interes węgierski i którym wielce zależy na podtrzymaniu kursów, zawdzięczamy, że w piątek w obec ogólnej apatji nie cofnęły się one, lecz utrzymały się na poprzednim poziomie, a nawet w rentach—szczególnie węgierskich — o odrobinę podniosły się. Nie inaczej kształtował się ruch dzisiejszy, a prócz znaczniejszego popytu za rentą węgierską i tamecznemi, gwarantowanemi kolejami, na innych polach operacji panował zastój i obroty redukowały się do bardzo niewielu tranzakcyj. Wbrew zapewnieniom z Pesztu, że układy w sprawie konwersyjnej idą gładko, kredyty były zaniedbywane, a natomiast zlecenia kupna szły za niektóremi kolejami czeskiemi i koleją czerniowiecką. Było to zrozumiałem, bo wobec chwilowego przeciążenia linij węgierskich ku Riece wywożącym zboże i utrudnień w żegludze na Dunaju, eksport zbożowy szuka nowych dróg i zwraca się z zbożem galicyjskiem i węgierskiem przez koleje czeskie ku północnym Niemcom.

Ruch na tem polu spekulacji byłby prawdopodobnie poszedł dalej i skrystalizował się w znaczniejszej zwyżce, lecz południowe kursa berlińskie — mniej stanowcze, i pogłoski — chociaż dementowane — o ponownych odpływach metalu walutowego z londyńskiego banku, osłabiły tendencję zwyżkową i udaremniły dalsze podniesienie się kursów. Wieczorem depesza z Havru o targnięciu się tamecznego motłochu na państwowe herby, wywieszone nad konsulatem niemieckim, i obawa, aby sprawa ta nie wywołała poważnych zawikłań, jeszcze więcej obniżyła dobre usposobienie spekulacji.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	313·40	313 75
„ węg.	307·—	307·—
anglob.	113·—	113·50
uniony	212·50	212·75
bankv.	99·—	99·40
laenderb.	222 25	222 75
ludwiki	209·25	209·40
czerniowieckie	218·50	219·—
renta pap. wsp.	82·05	82·20
„ srebrna	82·60	82 70
austr. złota	109 95	110·—
5% austr.	97·85	97·80
węg. złote	101·45	101·60
5% węg.	92·35	92 55
Ruble	1·28¾—1·29¾.	

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 października (pryw.) Zapowiedziana zmiana w zachowaniu się reprezentantów państw w Sofji względem księcia już nastąpiła. Na powitanie księżnej matki stawili się wszyscy ajenci dyplomatyczni w komplecie, odtąd więc będą bywać u księcia i stosunki *de facto* zostały nawiązane.

Paryż 22 października (pryw.) Winobranie daje rezultaty nadspodziewanie pomyślne, większa część winnic jest wolna od filoksery; przeszczepione amerykańskie gatunki doskonale obrodziły.

Londyn 22 października. (pryw.) Dopiero teraz nadeszły wiadomości o śmierci majora Barttelota. Tworzył on tylną straż Stanleya; zabił go jeden z tragarzy z osobistej zemsty; komendę objął Jameson i cofnął się do Stanley-Falls, gdzie się spotkał z Tippo Tib, który bardzo nad nieszczęściem ubolewał. Mordercę oddano władzom. Jomeson umarł na febrę, pozostali dwaj europejczycy, Ward i Bonny, doprowadzili karawanę do wybrzeży, gdzie oczekują pomocy i rozkazów od komitetu odsieczy.

Rzym 22 października. (pryw.) Dzienniki podnoszą, że podczas rewji, cesarz niemiecki wyjeżdżał ciągle na front przed cały orszak, w którym się znajdował król Humbert. Teorja Ghibellinów zaczyna być modną; cesarz Wilhelm nie mówi tego, ale okazuje, że hołduje temu przekonaniu, że dziedzicowi dawnego cesarstwa należy się przodownictwo przed wszystkiemi innemi panującemi.

Wiedeń 22 października. Przybył tu ks. Henryk pruski, przyjęty na dworcu przez Najj. Pana i przez następcę tronu arcyksięcia Rudolfa, którzy mieli na sobie mundury pruskie.

Cesarz pośpieszył naprzeciw księcia, odzianego w mundur austrjackiego kapitana korwety i powitał go nadzwyczaj serdecznie. Z następcą tronu ucałował się ks. Henryk.

Po przyjęciu u siebie wiceadmirała Sternecka, złożył pruski książę wizytę Najj. Panu, wyrażając podziękowanie za mianowanie go kapitanem korwety, poczem Najjaśniejszy Pan rewizytował księcia.

Następnie oddał książę wiceadmirałowi Sterneckowi wizytę, trwającą trzy kwandranse.

Na obiedzie dworskim uczestniczyli także ministrowie Kalnoky, Bauer i Taaffe, również wiceadmirał Sterneck.

Poczdam 22 października. Wczoraj rano przybył tu cesarz Wilhelm, oczekiwany na dworcu przez cesarzowę.

Paryż 22 października. Z powodu zajścia w Hawrze trwa śledztwo dalej. Zdaje się, że czyn wykonali pijani.

Humorystyczne pismo *Grelot* zostało skonfiskowane z powodu obrażających karykatur na temat podróży cesarza Wilhelma do Włoch.

Berlin 22 października. Hr. Herbert Bismark udał się na kilkodniowy pobyt do Friedrichsruhe.

Brema 22 października. Wczoraj odbyło się uroczyste oddanie terytorjum należącego do wolnego portu, przyczem burmistrz Buff miał poświęconą uroczystości mowę, w której między innemi powiedział, że cesarz niemiecki wysoko trzyma potęgę państwa, aby zapewnić mu pokój.

Wiedeń 22 października. Nowo mianowanego Namiestnika Galicji, hr. Badeniego, przyjmował Najj. Pan na audjencji.

Rzym 22 października. Według *Il Capitane Fracasso* ma francuski ambasador Mouy otrzymać inne naznaczenie.

Podług ostatnich wiadomości o nieszczęśliwym wypadku kolejowym zostało 9 wagonów zdruzgotanych, z których cztery zostało zasypanych.

Wydobyto dotąd 90 osób zabitych i 70 rannych.

Madryt 22 października. W łonie gabinetu nastąpiła zgoda co do kwestji reformy w wojsku, skutkiem czego usunięto przesilenie ministerjalne. Kortezy zwołano na połowę grudnia, dla obradowania nad reformą wojskową.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października 1888.

Hotel Żorża: St. hr. Wodzicki z Wołynia. W. książę Czetwertyński i M. książę Woroniecki z Podola rosyjskiego. K. Bülow z Berlina. J. dr. Kleeberg z Bochni. G. Hermann z Gracu. C. Becher i St. Kussy z Wiednia. A. Gnoiński z Wolicy. M. Eberhard z Krystynówki. O. Orłowski z Połowiec.

Hotel Angielski: A. Łucki z Sarn. H. Wojakowski z Towarni. D. Kilarski z Doliny. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. S. hr. Grnja z Wołynia. A. Frank z Zaleszczyk.

Hotel Langa: Ed. Belberger z Pragi. Dr. K. Kuichinicki z Myślenic. A. Heidenreich, C. Zimmer, V. Wieder, Z. Kohn i W. Abeles z Wiednia.

Z zbożowych targów.

22 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.65	6.70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.15—5 60	4 80—5.40	4.70—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.40—6.10	5 20—5 80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6 — 10.—	5 75 9 75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12 75 13 35	12 60 13.—	12.50 13·—	10.—11.15
Lnianka	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—
Konic. czer.	50.—65·—	50.—64 —	50.—.63—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47. —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 października godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	314·60	Węg. kolej półn. wschodn.	167·—
Alpiny	44·50	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	307·50	Akcje tyton.	104·—
Anglobanki	113 50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213·—	Elbethale	196 50
Ludwiki	210 75	Länderbanki	221 —
Nordbahny	245·75	Renta zł. węg	101·45
Lombardy	105·50	Bankvereiny	99·75
Tramwaj	—·—	Renta węg. pap.	92·55
Staatsbahny	247·75	Ruble	1·30¼
Czerniowieckie	219·—		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 22 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218	50	222	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.63		9.73	
Półimperjał rosyjski	9.90		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28¼		1·30¼	
100 marek niemieckich	59 35		60.35	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 30 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

79)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— I tyś żyła pod dachem tego człowieka? — zapytała głosem, którego nikt nie byłby poznał, takiem brzmiał strasznem rozdrażnieniem, nienawiścią całego życia, co po długich latach milczenia, znajdowała nareszcie przedmiot wzgardy swej i odrazy. — I tyś jadła chleb jego! Czyż instynkt nic ci nie powiedział, dziewczyno! Czy przeczucie nie ostrzegło cię ani razu? Mów!

— O czem miało mnie ostrzedz? — złamanym, niespokojnym pytała głosem. — O, Ryszardzie, chodź, tutaj, chodź, zwróciła się do Bouverie'go, który stanął w tej chwili w szklannych drzwiach wiodących do ogrodu. — Coś się tu stało złego, — wołała z przerażeniem, — a ja... ja nie mogę zrozumieć kim jest... kim jest mr. Mildmay, — zakończyła wskazując na niego z przestrachem.

— Ryszardzie, kim on jest?

— Twoim ojcem, — zabrzmiał zimny, ponury głos miss Maturin.

Dolores zachwiała się, zanim jednak narzeczony zdążył podtrzymać ją w swych ramionach, już wyprostowana, zwróciła się z wyciągniętemi rękami do p. Mildmay. Przeszłość nie istniała dla niej w tej chwili. Zgryzoty, boleść, wstyd, wszystko to zapomniane zostało w obec faktu, iż człowiek ten jest jej ojcem, w obec radości z jaką w zbawcy swym i opiekunie, własnego odkryła rodzica.

— Dolores, stój! — zabrzmiał ponury głos miss Maturin i równocześnie ręka jej pochwyciła szorstko dłoń dziewczęcia, zmuszając ją do pozostania na miejscu.

— Czy zapomniałaś już o wszystkiem? Szalona!

Blady jak śmierć, mr. Mildmay posunął się o dwa kroki naprzód, prosząc ruchem błagalnym, aby mu pozwolono mówić.

— Ja mam być jej ojcem? — wyrzekł z trudnością. — Cóż to za dziwną historję opowiadasz jej pani? Jej ojcem? Ja? Nie, własnemi potępiasz się słowami. Ja nie mam córki. Wszak umarła, gdy...

— Nie umarła, nieprawda, — przerwała stara panna. — Żyje i stoi tu przed tobą; ale błagam na wszystko co jest świętego na ziemi, na zbawienie duszy twej, odsuń się i zerwij wszelkie z nią stosunki. Zapomnij pan żeś widział swe dziecię, uczyń to przez poszanowanie dla zmarłych, przez pamięć jej matki. Pomyśl o tej nieszczęsnej, pomyśl, a zrozumiesz moje żądanie.

— Ciotko, mniej litość, — błagała Dolores, spostrzegłszy jak pod ciosem słów tych głowa starca popadła bezsilnie na piersi, a wychudzone oblicze jego śmiertelna, trupia pokryła bladość.

— A on czy ma litość? — pytała miss Maturin, zwracając się z gwałtownym wybuchem ku dziewczęciu. — I to ty, ty właśnie prosisz o przebaczenie dla niego? Tyś go przeklinać powinna, — wołała ze ślepem uniesieniem. Czy słyszysz, przeklinać tego człowieka, który dziś drży przed tobą, przed własnem dzieckiem; przeklinać tego zdrajcę, który zgubił świętą kobietę, za to, że mu wierzyła, że go kochała! Dolores, ja chcę abyś go przeklęła!

— Och, nie, nie! — załkało dziewczę rozpacznie.

— Najcięższa klątwa jakąbyś na niego rzuciła, będzie jeszcze zalekką! — dowodziła stara panna w niepohamowanem zaślepieniu, uniesiona rwącym potokiem gniewu tem silniejszego, że go przez wiele lat tłumić musiała. — Zgubił twoję matkę, złamał jej życie, zatruł spokój grobowy, a teraz chciałby ciebie pochwycić w swe szpony, aby jedną więcej poszczycić się ofiarą. Wszak on dziś już potrafił zwichnąć ci młodość całą, zagrodzić szczęścia możliwość. Pomyśl tylko, ile tu rodzicielskich poświęceń? Ojciec, który zabiera ci z góry spokój, zabił miłość i nadzieję przyszłości. Doprawdy, — zaśmiała się wzgardliwie, — miałaś rację biorąc go za najlepszego z przyjaciół; to też nie okazuj mu litości, — wołała ze wzrastającą zgrozą. — Dla takich złoczyńców nie ma miłosierdzia, błagaj więc niebios by zesłały zemstę na jego głowę, zanim się wymknąć zdoła!

Dolores osunęła się na kolana, a zmożona wzruszeniem, głowę w dłoniach ukryła.

— Nie mogę, — złamanym szeptała głosem. — Nie mogę, przecież to mój ojciec.

— Prócz niego miałaś jeszcze matkę, — przypomniała miss Maturin z głęboką w głosie goryczą. — Czy pamięć jej zbeszczeszczona, niczem jest dla ciebie? Czyż mnie tylko jednej przypadło w udziale pamiętać straszną jej krzywdę i żądać dziś za nią rachunku?

Odsunęła się od klęczącego dziewczęcia, jak gdyby wszelką zrywając z nią łączność, i oczy głębokim pałające żalem ku niebu podniosła.

— O, nie opuszczaj mnie Laille, — błagała Dolores gorąco. — Serce moje i tak już rozdarte jest i skrwawione! Nie mogę zapomnieć o ile dobrym był dla mnie; pamiętaj iż uratował mi życie, a przytem patrz, jaki on blady i zrozpaczony, jaki nieszczęśliwy!

— Czyje jest to dziecię? — pytał mr. Mildmay głucho, z wysiłkiem, wskazując na Dolores.

— Twoje, — brzmiała lodowata odpowiedź.

— Powiedz mi pani że nie żyje, — podjął żywiej a nagły błysk oburzenia ożywił mu lica. — Przysięgłaś wtedy, jakim więc sposobem mam ci dziś wierzyć?

— Skłamałam, aby ją ocalić od twej opieki, od ciebie! Nie sądź pan, że się zapierać będę, — dodała żywiej, — że mi wyznanie to wstyd przynosi. Nie, ja się niem szczycę! Byłabym dziesięć razy krzywoprzysięgła i za każdą razą uważała to sobie za najwyższą zasługę, byle tylko ocalić tego niewinnego anioła, byleby ją ochronić od zbrukania się przy zetknięciu z własnym ojcem, od zarazy, jaką sama obecność twoja rozsiewa dokoła. Wolałabym ją stokroć na śmiertelnych zobaczyć marach, niż oddać w opiekę zdrajcy, który rozmyślnie zgubił jej matkę.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Na wszystkich świętych wielki wybór wianków z mchu i liści palmowych najgustowniej wykonane od 40 ct. zaczynawszy jakoteż posiadam jeszcze bratki wielkokwieciste, do oddania 100 sztuk 60 ct. E. Kaczorowski w Tłumaczu.

Leśnik egzaminowany z 10letnią praktyką w wieku 27 lat, w celu odmiany miejsca poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia nadsyłać proszę pod F. S. poste restante w Bojanowie.

Pomocnik poszukuje posady w handlu korzennym. Szanowne zgłoszenia pod adresem: „Pomocnik“ Śniatyn.

Zarząd dóbr Sosnów ma do sprzedania 2 knurki, 6 miesięczne, rasy Yorkshir; tudzież w oborze zarodowej kilka buhajków rocznych pół krwi Schwytz.

Zarząd ogrodu w Kozłowie p. Milatyn nowy ma do sprzedania drzewa owocowe i ozdobne w najlepszych zaaklimatyzowanych gatunkach silnych i dobrze zakorzenionych egzemplarzach, po cenach następujących: Grusze od 50 centów do 1 zł., 100 sztuk 40 do 75 zł. Jabłonie od 40 ct do 75 ct. 100 sztuk 35 do 60 zł. Ręglody w różnych gatunkach od 40 do 50 ct. Szczepy winne od 30 do 50 ct. Róże szczepione 2 letnie okulanty od 60 do 75 ct. Kasztany zwykłe od 30 do 40 ct. 100 sztuk 35 zł. Kasztany różowe od 50 do 75 ct 100 sztuk 70 zł. Wierzby złote (Salix aurea) od 20 do 30 ct 100 sztuk 25 zł. Topole włoskie (Topulus piramitalis) 25 do 30 ct.

Unt. Tęsknota to ciężka choroba, absorbuje wszystkie zmysły. Niestety czekać muszę i cieszmy się nadzieją, że wnet lepsze dla nas chwile zabłysną, kiedy razem nasze pędzić będziemy. Bywaj mi zdrową i bądź przekonaną, że zadaniem mem jest tylko Ciebie kochać i Tobie być wiernym na wieki. Dziękuję Ci drogi Aniele za warkoczyk i całuję Cię serdecznie Twój. *W.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.